81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

1 kwietnia 2026

NR 76 (18469)

Sport

Szwecja - Polska 3:2



ŻAL.pl

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Sport d3a9d17a6e

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Szloch

I po mundialu... Jako kibice reprezentacji przeżywamy z pewnością jedną z najbardziej przykrych chwil ostatnich lat. Polska po raz pierwszy od 12 lat nie pojawi się przecież na wielkim turnieju. Okoliczności meczu o wszystko w Szwecji są bardzo dla nas bolesne. Jeśli napiszemy, że wynik ewidentnie jest niesprawiedliwy – nie rozminiemy się z prawdą. Tylko co z tego? Jeśli napiszemy, że reprezentacja Polska przegrała mecz, w którym była ewidentnie lepsza – nie rozminiemy się z prawdą. Tylko co z tego? Jeśli napiszemy, że arbiter sędziował skandalicznie i podejmowanymi decyzjami zwyczajnie nas krzywdził – nie r ozminiemy się z prawdą. Tylko co z tego? W tej chwili zarówno prawda, jak i szwedzcy kibice mają całe to nasze wzburzenie gdzieś. Trudno się dziwić, bo też przecież mielibyśmy, gdybyśmy byli teraz na ich miejscu, prawda? Na końcu liczą się zawsze tylko i wyłącznie zwycięzcy. Przegrani, jeśli będą rozpaczać za bardzo, narażą się jedynie na śmieszność.

Piłka nożna jest niezmiennie pełna paradoksów. Zauważmy: to był ewidentnie najlepszy mecz za kadencji Jana Urbana i jednocześnie... pierwszy przegrany przez tego szkoleniowca. Oto chichot losu: wiele w Solnej się działo, mnóstwo momentów mogło dać nam w trakcie spotkania satysfakcję, jednak koniec końców zostanie nam tym razem jedynie gorzki osad na zębach. I będziemy czuć go bardzo długo...

Nie ma sensu w tej chwili wyciągać daleko idących wniosków, ani nawet drepczących blisko. To jest przede wszystkim moment na łzy. Moment na grube słowo. Moment na wściekłość. Moment na rzucanie ulubionym kubkiem o ścianę...

„Nie ma krowy na lodzie" – brzmi stare szwedzkie przysłowie. Odnosi się ono do sytuacji, gdy znika problem. Niestety, problemy reprezentacji dopiero się pojawiają. Absencja na dużej imprezie to przecież coś, co musimy sobie dopiero przypomnieć, to coś, na co na nowo musimy nauczyć się reagować, coś, co z pewnością przyniesie jakieś reperkusje. Przed nami być może zmiana pokoleniowa, trudno na razie powiedzieć, jakich rozmiarów, ale powtarzam: na ustalenia tego rodzaju dopiero przyjdzie czas. Pewne jednak jest, że Lewandowski czy Grosicki na mundialu już więcej nie zagrają.

Będziemy w różny sposób przeżywać ten ból, starać się go w sobie stłumić. „Kiedy mówi się o trollach, one same już stoją w sieni" – to inne szwedzkie hasło. Śmiem twierdzić, że idealnie przypasuje do najbliższej rzeczywistości. Mnóstwo ludzi o różnej proweniencji weźmie się teraz za rozliczanie, pojawią się nawoływania o stos czy szafot... Tym jednak – jak sądzę – w ogóle nie należy się zajmować. Dziś wszyscy cierpimy, dziś wszystkich nas boli ta porażka...

Prawda jest brutalna. Odzierając ją z okoliczności, zostaje proste zdanie: Polacy przegrali najważniejszy mecz czterolecia. To dziwne uczucie, gdy Biało-czerwoni przegrywają, zazwyczaj są jednak gorsi. Przekonaliśmy się wczoraj, że nasi potrafią grać w piłkę, że potrafią grać z polotem i zdobywać bramki. Tyle że czegoś zabrakło. Gdybym miał określić czego, to z pewnością, po pierwsze – cwaniactwa, po drugie – szczęścia. To bardzo trudny moment. Nie definiuje jednak naszego futbolu. Po tym ciosie podniesiemy się zapewne i... będziemy silniejsi. Nie mam pojęcia, czy jeszcze za mojego życia, ale kiedyś jednak – na pewno.

ILE I ZA CO

Czemu jest źle, skoro było dobrze?

Piękna porażka? Jak najbardziej. Ale co z tego? Pojedyncze błędy – pozornie błahe – zadecydowały, że Polski zabraknie na mistrzostwach świata. Boli.

Kamil GRABARA, 90 min – 4

Przy pierwszym golu bez szans. Przy drugim wydawało się, że mógł coś zrobić, ale po głębszej analizie dokładnie zaplanowanego rzutu wolnego Szwecji – nie ma co go winić. Przy trzecim wpierw obronił dobrze (chociaż...), ale kosztem odsłonięcia bramki do komfortowej dobitki. Zresztą gdyby kilkadziesiąt sekund wcześniej swoim złym wyrzutem nie napędził poprzedniej akcji Skandynawów, to nie byłoby tej bramkowej. Poza tym miał jeszcze dwie dobre obrony, no ale... jednak trzykrotnie musiał się schylać do siatki. Jego vis-a-vis pokazał, jak należy grać w finale baraży.

Przemysław WIŚNIEWSKI, 90 min – 3

Zagrał, bo miał pilnować Viktora Gyokeresa i... robił to świetnie niemal przez cały mecz, bo napastnik Arsenalu miał najmniej kontaktów z piłką spośród wszystkich zawodników. Niemal – bo w decydującym momencie szwedzki gwiazdor wygrał kluczowy pojedynek o pozycję, dzięki czemu przed oczami stanęły mu mistrzostwa świata – w postaci pustej polskiej bramki. Stoper jest jak saper, myli się tylko raz. No i mina wybuchła.

Jan BEDNAREK, 90 min – 5

Po jego wybryku z Albanią były o niego obawy, ale koniec końców okazało się, że był najpewniejszym z obrońców. Niczego nie zawalił, statystyki się zgadzały, dobrze rozrzucał długie piłki... Może jedynie zastanawiać, czy przy trzecim golu, gdy strzelał blondynek Bergvall, potrzebnie dołączył do wianuszka wyskakujących do bloku? Potem brakowało zawodników w świetle przy strzale Gyokeresa.

Jakub KIWIOR, 90 min – 3

Aktywny, nieźle rozgrywał, podjął najwięcej działań defensywnych, ale nie ustrzegł się błędów. To, że w 18 minucie fatalnie podał, napędzając groźną akcję rywali, to jedno, lecz to właśnie „Kiwi" w 88 minucie dał się ograć na flance rezerwowemu Lundgrenowi. To właśnie ta sytuacja otworzyła gospodarzom polską „szesnastkę" i drogę na mundial.

Matty CASH, do 90+1 min – 3

Lepiej niż z Albanią, ale to nie znaczy, że dobrze. W 26 minucie znakomicie odnalazł Świderskiego, ale poza tym był nieporównywalnie mniej aktywny niż Zalewski po drugiej stronie. A czy w obronie nadrabiał? Niekoniecznie – wg statystyk przegrał zdecydowaną większość pojedynków, no i ponownie miał najwięcej przypadków utraconego posiadania piłki. Słabo, chociaż żadnego babola nie wywinął.

Piotr ZIELIŃSKI, 90 min – 5

Trudno go jednoznacznie ocenić. Są argumenty na jego obronę, ale i na krytykę. Miał podania kapitalne, jak i napędzające Szwedów (choć mało). Mając na uwadze wynik i dobrą (mimo wszystko) grę całego zespołu – chyba trzeba powiedzieć, że mógł zrobić coś więcej, dać coś ekstra. Miał zdecydowanie najwięcej kontaktów z piłką w zespole, podawał na celności 92 procent... ale co z tego?

Sebastian SZYMAŃSKI, 90 min – 5

Przy golu na 0:1 nie zachował się dobrze, zostawiając rywalom mnóstwo przestrzeni w strefie strzału. Jednakże potem zaliczył 3 kluczowe wręcz odbiory piłki, niczym rasowa „szóstka", którą przecież nie jest. Pod względem statystyk znakomicie radził sobie w pojedynkach, ale w decydujących momentach w ofensywie brakowało mu błysku.

Nicola ZALEWSKI, do 90+2 min – 7

Zacznijmy od złego – faulu przed drugim golem Szwedów. Powiedzmy sobie wprost: przewinienie było, Zalewski zachował się głupio; gdyby nie odpuścił pościgu za piłką, nie musiałby przekraczać przepisów. No ale poza tym wszedł w mnóstwo udanych dryblingów w ofensywie. Najważniejsze – strzelił gola i zanotował asystę, gospodarze mieli z nim dużo problemów. Plusy wyraźnie przewyższyły minusy.

Karol ŚWIDERSKI, do 63 min – 7

Wielu nie rozumiało jego wystawienia w wyjściowej jedenastce, ale obronił się. Wykonywał swoją robotę tak, jak należało i choć był obecny przy strzelcu gola na na 1:2 – stał się ofiarą sprytnego szwedzkiego schematu (zresztą to nie „jego" zawodnik strzelił). Poza tym miał dwie okazje – w 26 minucie w niemożliwy sposób jego woleja obronił bramkarz, a w 55 minucie znalazł się tam, gdzie być powinien, trafiając z bliska do siatki. Minusy? Parę razy zabrał się z piłką nie tam, gdzie powinien i w momencie zejścia z boiska miał najniższą celność podań (76 procent).

Robert LEWANDOWSKI, 90 min – 4

Wydaje się, że w pierwszej połowie wywalczył karnego, którego sędzia nie odgwizdał. Odbył mnóstwo twardych starć z obrońcami, w kilku sytuacjach ułatwiając tym robotę kolegom, w drugiej połowie kapitalnie „wypuścił" Kamińskiego. Okazji na gola jednak nie miał i całościowo to nie on nakręcał polskie ataki. Po ostatnim gwizdku to jego twarz była pokazywana najczęściej. Symbol? Koniec ery?

Jakub KAMIŃSKI, 90 min – 6

W Solnej „wylosował" się Kamiński chaotyczny w sposób pozytywny. Już w pierwszych sekundach dynamicznym rajdem pokazał Szwedom, że muszą na niego uważać. Oddał najwięcej uderzeń w drużynie (4), najwięcej celnych (3) – i można chyba stwierdzić, że w takim meczu coś z tego powinno wpaść do sieci. Bardzo ważny w pressingu, bo nim Szwed mrugnął, „Kamyk" już leciał w jego stronę.

Oskar PIETUSZEWSKI, od 63 min – 2

Od pierwszych sekund po wejściu z ławki widać było, że ranga meczu trochę go przerosła. Bardzo szybko złapał żółtą kartkę za stratowanie przeciwnika, a potem, gdy miał piłkę, podejmował złe decyzje. Prawda jest taka, że nie dał nic zespołowi.

Kamil GROSICKI, od 90+1 min – niesklas.

Nie miał czasu, żeby włączyć turbo.

Krzysztof PIĄTEK, od 90+2 min – niesklas.

Zapisał się w protokole żółtą kartką za coś, czego nie było. Wydawało się, że za wysoko uniósł nogę do schylonej głowy Szweda – ale powtórka pokazała, że ugiął ją, wskutek czego sędzia Slavko Vincić popełnił kolejny w tym meczu błąd (nie, to nie jest usprawiedliwienie porażki).

Piotr Tubacki



Fot. Mateusz Porzucek/Press Focus

Nicola Zalewski udowodnił, że jest niezbędny tej reprezentacji. Suma jego plusów przeważyła sumę minusów.

Sport d3a9d17a6e

Bye, bye America...

Przegrywamy walkę o mistrzostwa świata. Na dużej piłkarskiej imprezie zabraknie nas po raz pierwszy od 2016 roku.



Fot. Leszek Szymański / PAP

Mundial 2026 nie dla nas. Przegrywamy ze Szwecją i... możemy sobie pluć w brodę. Nie można tracić takich bramek!

Mecz w Solnej, decydujący o awansie na mistrzostwa świata w Ameryce, zaczęliśmy jak w półfinałowym barażu z Albanią na Narodowym - ofensywnie, atakując i przejmując inicjatywę. Był rzut rożny, była zablokowana piłka po strzale i dośrodkowaniu.

W 12 minucie świetna indywidualna akcja Nicoli Zalewskiego. Wjechał odważnie w pole karne, dośrodkował, próbował uderzać Matty Cash, ale nie trafił w futbolówkę i na strachu Szwedów się skończyło. W pierwszych minutach posiadanie piłki to 65 procent do 35 na naszą korzyść. U gospodarzy w pierwszych minutach rzucała się w oczy nadmierna agresywność i faule. Doświadczony słoweński arbiter Slavko Vincić często używał gwizdka.

Bolesna strata

Wyglądało to nieźle, tymczasem pierwszy groźniejszy atak miejscowych przyniósł im... gola. Świetna zespołowa akcja, gdzie futbolówka wędrowała jak po sznurku: Gabriel Gudmundsson z lewej strony zagrał do Yasina Ayari, ten odegrał piętą do Anthony Elangi, a mający kameruńskie korzenie zawodnik Newcastle huknął pod poprzeczkę tak, że Kamil Grabara nie miał nic do powiedzenia. Bolesna strata i prowadzenie ekipy angielskiego trenera Grahama Pottera.

Mimo optycznej przewagi brakowało nam konkretu. Taki mieliśmy w 26 minucie. Znakomicie i celnie uderzył z kilku metrów Karol Świderski, ale jeszcze lepszą interwencją popisał się prawie 37-letni Kristoffer Nordfeldt. Zaraz potem celny strzał Jakuba Kamińskiego, ale znowu dobra interwencja golkipera Niebiesko-żółtych.

Mecz był dobry. Szybki, żywy, a akcje przenosiły się spod jednego pola karnego pod drugie. W pierwszych dwóch kwadransach mieliśmy aż pięć kornerów (miejscowi żadnego), ale niewiele z tego wynikało, bo średnia wzrostu rywala w obronie oscylowała wokół... 190 centymetrów.

Przyjemnie się patrzyło

W końcu sprawiedliwości stało się zadość! Kolejna świetna akcja Zalewskiego, który „złamał" do środka i uderzył tak, że Nordfeldt musiał skapitulować.

Nasza nawała trwała nadal. Strzelał celnie Kamiński, strzelał Świderski, ale bez skutku. Końcówka pierwszej połowy w naszym wykonaniu była naprawdę dobra. Zbieraliśmy żniwo dobrej, ofensywnej taktyki, gry „na tak". Do tego przyostrzyliśmy – nie oddając pola agresywnym Wikingom, którzy zaczynali się gubić w tyłach. Przyjemnie patrzyło się na grę dobrze nastawionego zespołu trenera Jana Urbana.

Niestety, sami nawarzyliśmy sobie piwa... Najpierw błąd Zalewskiego, który nie pobiegł do piłki, a Vincić podarował Szwedom wolnego z bocznego sektora boiska. Dośrodkowanie Benjamina Nygrena, fatalny błąd Grabary, który przy wyjściu zaliczył pusty przelot i trafienie głową środkowego obrońcy Gustafa Lagerbielke. Kolejny gol za darmo słabiej grającego od nas przeciwnika.

Panie sędzio!

Zaraz potem wyrównać mógł „Kamyk", ale w sytuacji sam na sam przegrał pojedynek z Nordfeldtem – najlepszym zawodnikiem na boisku we wtorkowym meczu o wszystko. W pierwszej połowie obronił pięć z sześciu piłek po celnych strzałach naszych graczy! Z drugiej strony? Dwa celne strzały Szwedów i dwa gole za darmo... To bardzo bolało.

Po przerwie prowadzący Skandynawowie oddali już całkiem pola naszemu zespołowi, czyhając na kontrę. W 48 minucie Victor Lindelof kopnął w nogę Kamińskiego. Karny? Gdzie tam! Vincić nawet nie podbiegł do monitora. Znowu jednak sprawiedliwości stało się zadość! Składna akcja, wrzutka Casha, a finalnie gol strzelony z najbliższej odległości przez Świderskiego.

To był mecz na jedną bramkę. Rywale nie mieli wiele do zaoferowania, a ich as, Viktor Gyokeres, był wyłączony z gry przez naszych obrońców. Nieste-

ty, do czasu...

Zawalony awans...

Z czasem tempo spadło. Po szaleńczych minutach nie można było jednak oczekiwać utrzymania ataków non stop. Było za to czyhanie na decydujący cios. Końcówka to nasz... dramat. Oddaliśmy inicjatywę, napędzając Szwedów. W ostatnich minutach gospodarze przejęli inicjatywę i zdobyli gola na wagę awansu. Kilka razy w jednej akcji blokowaliśmy piłkę po uderzeniach rywala, w końcu w słupek trafił rezerwowy Besfor Zeneli, do futbolówki dopadł Gyokeres i rozstrzygnął o losach rywalizacji... Bye, bye America, XXIII mistrzostwa świata nie dla Biało-czerwonych.

Michał Zichlarz

ELIMINACJE MŚ

Szwecja -Polska 3:2 (2:1)

1:0 – Elanga, 19 min (asysta Ayari), 1:1 – Zalewski, 33 min (asysta Zieliński), 2:1 – Lagerbielke, 44 min (głową, asysta Nygren), 2:2 – Świderski, 55 min (asysta Zalewski), 3:2 – Gyokeres, 87 min

SZWECJA: Nordfeldt - Svensson, Lagerbielke, Starfelt, Lindelof, Gudmundsson – Elanga (69. Bergvall), Ayari (90+2. Svanberg) , Karlstrom (69. Zeneli), Nygren (81. Lundgren) - Gyokeres. Trener Graham POTTER.

POLSKA: Grabara - Wiśniewski, Bednarek, Kiwior – Cash (90+1. Grosicki), Zieliński, Szymański, Kamiński, Zalewski (90+2. Piątek) – Świderski (63. Pietuszewski), Lewandowski. Trener Jan URBAN.

Sędziował Slavko Vincić (Słowenia). **Asystenci** Tomaż Klancik i Andraž Kovacić (obaj Słowenia). **Widzów** 49 500. **Czas gry** 97 min (47+50). **Żółte kartki:** Karlstrom (63. faul), Bergvall (77. faul) - Kiwior (43. niesportowe zachowanie), Pietuszewski (65. faul), Piątek (90+3 niesportowe zachowanie).

MÓWIĄ LICZBY

SZWECJA		POLSKA
36	posiadanie piłki	64
5	strzały celne	7
4	strzały niecelne	8
2	rzuty rożne	9
1	spalone	4
15	faule	15
2	żółte kartki	3

Kulesza: Urban zostaje!

■ Przy okazji barażowej zawieruchy w tle toczyła się dyskusja dotycząca przyszłości selekcjonera Jana Urbana. Tuż po meczu wyjaśnił ją prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezary Kulesza, pisząc w swoich social mediach: – Piłka bywa brutalna. Niestety zabraknie nas na mistrzostwach świata. Wszyscy czujemy niedosyt. Przed chwilą w szatni podziękowałem drużynie za walkę. Poinformowałem również, że kontrakt z Janem Urbanem zostanie przedłużony.

REPREZENTACJA

Wzrost i doświadczenie

W porównaniu do wygranego meczu z Albanią w Warszawie w czwartek, w decydującej grze o amerykański mundial na Strawberry Arena w Solnej selekcjoner Jan Urban zdecydował się na trzy zmiany w wyjściowej jedenastce. Zamiast Tomasza Kędziory w bloku trzech środkowych obrońców biegał Przemysław Wiśniewski, Michała Skórasia na boku zmienił Nicola Zalewski, a z przodu grał Karol Świderski. Grający z Albanią nastolatkowie Filip Rózga (ostatnio wystąpił od pierwszego gwizdka) i Oskar Pietuszewski (przez wielu oczekiwany, że zagra od początku) rozpoczęli na ławce.

– Co do tych zmian, co do składu, to chcieliśmy podwyższyć wzrost zespołu. Szwedzi mają w swojej drużynie wielu wysokich graczy. Przy stałych fragmentach wchodzą oni w pole bramkowe, żeby zrobić dużą kumulację, to ich sposób. My mamy wzrost Przemka Wiśniewskiego – komentował przed kamerą telewizyjną, kilkadziesiąt minut przed spotkaniem trener Urban. Zmiana, jak podkreślał, była taktyczna, bo Kędziora we wcześniejszym barażowym meczu wywiązał się ze swojego zadania.

Co do Zalewskiego, to wiadomo było, że w Sztokholmie zagra. W czwartek pauzował za kartki, a to przecież jeden z liderów naszej kadry! – Nicola z głębi pola doskonale atakuje przestrzeń. Potrafi otworzyć grę, mamy z niego wiele korzyści. To dla nas lepsza opcja. Dzięki jego powrotowi na swojej nominalnej pozycji może też zagrać Kuba Kamiński – mówił selekcjoner.

Jeśli zaś chodzi o Świderskiego, to trener narodowej kadry wytłumaczył wszystko następująco: – Stawiamy na doświadczenie. Zdaję sobie sprawę, że Karol w Grecji nie strzela ostatnio za wiele bramek, natomiast jest zawodnikiem bardzo nieprzyjemnym, trudnym do upilnowania w polu karnym rywala. Do tego potrafi się utrzymać przy piłce, wywalczyć rzut wolny blisko pola karnego – powiedział Urban.

Dwie zmiany były w wyjściowej jedenastce Skandynawów. Kontuzjowanego w starciu z Ukrainą Isaka Hiena na środku obrony zmienił Carl Starfelt z Celty Vigo. Z kolei na boku pomocy w miejsce Hermana Johanssona zagrał Daniel Svensson (BVB). **(zich)**

Sport d3a9d17a6e

Przegraliśmy najważniejszy mecz

Rozmowa z selekcjonerem **Janem Urbanem**

Jak pan na gorąco skomentuje ten mecz?

- Porażka przyszła w najbardziej nieodpowiednim momencie, bo uważam, że graliśmy najlepsze spotkanie pod moim kierownictwem. Sprawiliśmy mnóstwo problemów gospodarzom. Zabrakło trochę szczęścia w kluczowych momentach.

A koncentracji w defensywie?

- Mówiliśmy przed meczem, jaka jest siła reprezentacji Szwecji. Na pewno szybkość i wzrost. Pierwsza bramka to bardzo dobra akcja Szwedów. Nie było łatwo się przed nią wybronić. Natomiast odrabiamy straty i wkrada się taka nerwowość w gronie gospodarzy, a nam się wszystko układa tak, jak chcemy. I za chwilę dostajemy bramkę po stałym fragmencie gry i jest to bramka do szatni. W szatni wszyscy zawodnicy wiedzą - my też jako sztab - że gramy dobre spotkanie. Wierzymy, że może odrobić straty. Tak się też stało, natomiast w samej końcówce sami sprowokowaliśmy tę sytuację, bo po dobrej obronie Kamila Grabary wybijamy piłkę na siłę. Piłka wraca raz, wraca drugi i tracimy gola. Taki jest futbol, zrewanżowali się nam za porażkę w Chorzowie. Ciężko jest przełknąć taką porażkę, kiedy wiesz, że na pewno nie byłeś gorszym zespołem.

Jak pan patrzy na drugie trafienie Szwedów. Faul był?

- Nicola myślał, że piłka wyjdzie. Sędzia ocenił, że faul, ale fauli w meczu jest dużo. Natomiast sposób, w jaki broniliśmy ten rzut wolny, na tym poziomie nie przystoi. Tym bardziej że mówiliśmy, że stałe fragmenty gry mają opracowane bardzo dobrze, bo wykorzystują swój wzrost. Jestem wkurzony, że rywal strzelił bez nikogo. Był sam. Wbił się bardzo dobrze w naszą strefę, nikt za nim nie ruszył i Kamil nie miał szans przy tej bramce.

Co pan powiedział w szatni po meczu?

- Podziękowałem drużynie. Powiedziałem tylko "dziękuję", bo wiem, jak ta porażka boli. Ta drużyna do wtorku i włącznie z tym spotkaniem mogła się podobać. Można było na nią liczyć. Natomiast takie mecze jak ten, a był wyjątkowy, trzeba po prostu wygrać. Bo wolałbym grać słabo, a awansować. Tak się nie stało, ale wydaje mi się, że tworzy się zespół na przyszłość.

Pan zawsze powtarzał, że piłkarz musi mieć trochę cwaniactwa w sobie.

- No tak. Zabrakło nam cwaniactwa. Nie można przeciwnikowi pozwolić, żeby tak strzelał bramki.

Przyszłość reprezentacji będzie taka sama jak pana? Zostaje pan z reprezentacją.

- To, że zostaję, jest najmniej istotne. Teraz wszyscy cierpimy i zawsze boli bardziej, gdy wiesz, że byliśmy lepszym zespołem. Po prostu. Taki jest sport. Taka jest piłka. Być może aspekt własnego boiska poniósł gospodarzy do tego, że wcisnęli nam bramkę przed samym końcem. Więc jeszcze raz powtórzę - uważam, że zagraliśmy najlepszy mecz za mojej kadencji, ale też jestem świadom, że najważniejszy mecz roku przegraliśmy.

Za TVP Sport notował Zbigniew Cieńciała



Fot. Paweł Andrachiewicz/Press Focus

Jan Urban pocieszający Sebastiana Szymańskiego.

Fatum, klątwa... Jestem załamany!



Rozmowa z **Ireneuszem Jeleniem**, byłym reprezentantem Polski, uczestnikiem mundialu 2006

Nie sposób nie zacząć od pytania o emocje. Jak pan przyjął to, co się stało w Solnej?

- Jestem załamany! Byłem pewny, że jeśli nawet nie strzelimy zwycięskiego gola w ciągu 90 minut, to doprowadzimy do dogrywki. Zwycięskiej dla nas.

Co zdecydowało o naszej przegranej?

- Trudno mi zebrać myśli... Nie zasługiwaliśmy na porażkę. Pierwsza połowa wyrównana, druga – już absolutnie pod nasze dyktando. Szwedzi, niestety, mieli stuprocentową skuteczność. Wykorzystali wszystkie sytuacje, które mieli, a nam nie udało się temu przeciwstawić. I to pomimo naprawdę dobrej gry.

A może wyszliśmy za odważnie na Szwedów? Bez klasycznego defensywnego pomocnika...

- Przebieg meczu pokazał, że nie. Nie mam wrażenia, żeby go nam brakowało. Ważne okazały się inne detale.

Na przykład?

- Na przykład zachowanie przy drugiej bramce Szwedów. Nie kryje się w taki sposób przy wrzutce w pole karne ze stojącej piłki... Może też w samej końcówce, przy 2:2, Kamil Grabara powinien zachować więcej spokoju przy wznowieniu gry? Ech...

Boli strasznie porażka w takich okolicznościach...

- Bardzo boli. Czytałem, że prawie 100 lat nie potrafimy wygrać w Szwecji... Trzeba chyba rzeczywiście szukać tego typu wytłumaczenia – zupełnie nieracjonalnego. Bo piłkarsko na pewno byliśmy zespołem lepszym. Dwukrotnie odrabialiśmy stratę. Po przerwie wydawało się, że musi paść bramka na 3:2 dla nas. A padła w drugą stronę, choć Szwedzi na ten awans nie zasłużyli. Fatum, normalnie klątwa...

Trzeba szukać konkurencji w bramce? W linii obrony?

- Zawsze trzeba szukać kogoś, kto może wnieść coś nowego do gry, do składu. Ale nie szukałbym dziury w całym. To był najlepszy mecz naszej reprezentacji od długiego czasu. Z Albanią wyglądaliśmy dużo gorzej niż tu, w Szwecji.

Czy projekt pod hasłem „Jan Urban" powinien być kontynuowany?

- A skąd to pytanie? Czy graliśmy źle? Odbiór piłki, zbieranie drugich piłek, zawiązywanie akcji. Nie widzę innej opcji, niż dalsza praca trenera Urbana z kadrą.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Tak sędziować nie wolno!

Rozmowa z **Michałem Listkiewiczem**, byłym sędzią, byłym prezesem PZPN-u



Przegrała Polska. I przegrał sędzia?

- Bardzo słaby występ Slavko Vincicia. To dobry sędzia jest, ale był bardzo słaby w ten wtorkowy wieczór. Poszedł na rutynę: sędziował nieuważnie, niekonsekwentnie. Te same rzeczy raz gwizdał, raz nie gwizdał. Popełnił błąd przed bramką Szwedów na 2:1, absolutnie tam nie było faulu Zalewskiego przy linii. Zawodnik szwedzki po prostu wymusił tę decyzję. I kolejna wtopa: za faul na Robercie Lewandowskim rywalowi należała się czerwona kartka. Skoczył „Lewemu" obunóż na nogę. Generalnie: Vincić chaos wprowadzał, był kompletnie niespójny w swych decyzjach. Puszczał bardzo dużo, a potem nagle jakiś drobiazg odgwizdywał. Widać, że jest zblazowany, jakby mu się średnio chciało.

Ale nas kosztowało to awans na mundial!

- No nie, to nas nie kosztowało awansu, bo – w czysto piłkarskim wymiarze - jak ma się taką przewagę, to trzeba strzelać bramki. I nie można takich błędów w obronie, jak właśnie Zalewski przed drugim golem Szwedów. Powtórzę: faulu nie było, ale wcześniej miał taką przewagę nad przeciwnikiem, że mógł z piłką zrobić wszystko: wymusić faul na sobie, albo po prostu wybić w trybuny. A tak dał pretekst Vinciciowi... To było karygodne zachowanie Nicoli! Natomiast powtórzę: Vincić sędziował na rutynie. Tak nie wolno.

Spotkają go za to jakieś konsekwencje?

- Nie sądzę. To był jeden z jego słabszych meczów. Ale to jest bardzo duże nazwisko sędziowskie i pewnie pojedzie na mundial.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

BYLIŚMY ZDECYDOWANIE LEPSI

■ **Wypowiedź Karola Świderskiego, napastnika reprezentacji Polski**

Bardzo szkoda tego wyniku, bo byliśmy zdecydowaniem lepszym zespołem, a na koniec... nic z tego nie mamy. Piłka jest trudna, czasami nie jest fair. Mecz z Albanią nie był najlepszy, ale awansowaliśmy. Tym razem byliśmy dużo lepsi, ale nic to nam nie dało. Plan na mecz był dobry. Wiedzieliśmy, jak grać, jak stwarzać sytuacje i mieliśmy swoje okazje, było ich sporo. „Kamyk" miał, ja też miałem... Wróciliśmy dwa razy do meczu, ale w ostatnich minutach powinniśmy lepiej zabezpieczyć tyły. Straciliśmy strasznie głupią bramkę na 2:3... Dla każdego marzeniem jest wyjazd na mundial. Niestety, nie udało się...

Sport d3a9d17a6e

Tragedia w trzech aktach

Szwecja, Macedonia Północna, a teraz Bośnia i Hercegowina – Włosi po raz trzeci z rzędu nie zdołali przebrnąć przez baraże i nie pojadą na mundial!

Kibice w Zenicy mocno żyli spotkaniem z Włochami. Atmosfera na stadionie była bardzo gorąca, bo Bośniacy zostali urażeni reakcjami piłkarzy z Półwyspu Apenińskiego, którzy cieszyli się z ich zwycięstwa nad Walią. W teorii miał to być łatwiejszy rywal, ale rzeczywistość okazała się brutalna!

Selekcjoner gospodarzy przed rywalizacją z Włochami pół żartem, pół serio powiedział, jaki ma plan na to spotkanie – Jeśli strzelimy gola, zaparkujemy autobus przed bramką, jeśli stracimy gola, zaparkujemy go gdzie indziej – podkreślił Sergej Barbarez, który... nie kłamał. Azzurri rozpoczęli bardzo dobrze, bo po błędzie bośniackiego bramkarza gola zdobył Moise Kean, ale potem było już dla Italii tylko gorzej. Bośniacy faktycznie przycisnęli i zdecydowanie dominowali. Po czerwonej kartce Alessandro Bastoniego pod koniec pierwszej połowy obraz gry tym bardziej się nie zmienił.

Stadion w Zenicy eksplodował z radości po wyrównującym golu Harisa Tabakovicia na kilkanaście minut przed końcem. Włosi co prawda też próbowali się odgryzać, ale byli tylko tłem przy świetnie grających gospodarzach. Dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia, więc zarządzono rzuty karne. Tam doszło do tragedii Włochów, a radości gospodarzy, którzy wykorzystali wszystkie jedenastki. Azzurri po porażkach ze Szwecją i Macedonią Północną, ponieśli kolejną klęskę i po raz trzeci z rzędu nie zagrają na mundialu!

Z kolei dla Bośniaków to drugie mistrzostwa świata w historii! Te pierwsze rozegrali w Brazylii w 2014 roku i odpadli w fazie grupowej. Co ciekawe, ich reprezentacja jeszcze nigdy nie wystąpiła na mistrzostwach Europy.

Sąsiedzi jadą

Reprezentacja Czech także przypieczętowała swój awans. Na stadionie w Pradze w finale baraży pokonała Duńczyków, również po rzutach karnych. Nasi południowi sąsiedzi nie mieli przewagi w tym spotkaniu, ale w konkursie jedenastek wytrzymali ciśnienie. Pomylił się jedynie kapitan, Ladislav Krejci, który w meczu zdobył gola na 2:1 (26-latek w półfinałowym meczu z Irlandią także strzelił bramkę na wagę dogrywki). Duńczycy w karnych mylili się trzykrotnie.

Dla Czechów będzie to dopiero drugi występ na mundialu po rozpadzie Czechosłowacji. Pierwsze mistrzostwa świata w 2006 roku skończyły się dla nich już na fazie grupowej. Z kolei Duńczyków nie będzie pierwszy raz od 2014 roku.



Fot. PAP/EPA/NIDAL SALJIC

Reprezentanci Bośni i Hercegowiny zasłużyli na ten awans!

Trzeci raz w historii!

Piłkarze reprezentacji Turcji mieli dość nietypową noc przed decydującym spotkaniem o mundial. Zamiast wyspać się i zregenerować, musieli zmagać się z hałasem. Kibice z Kosowa postanowili bowiem urządzić im pobudkę i odpalili fajerwerki pod hotelem. Czy wpłynęło to na przebieg spotkania? Niekoniecznie, ponieważ to Turcy awansowali! Spotkanie nie porywało i wystarczył jeden gol autorstwa napastnika Fenerbahce, Kerema Akturkoglu.

Gwiazdy Półksiężyca osiągnęły ogromny sukces, ponieważ wystąpią na mistrzostwach świata po raz od 2002 roku! Wtedy na mundialu organizowanym przez Koreę Południową i Japonię wywalczyli trzecie miejsce. Po tym osiągnięciu nie udało im się awansować na pięć kolejnych imprez. Dla Turków będą to dopiero trzecie mistrzostwa świata w historii! Przed wspomnianym sukcesem w 2002 roku grali oni jeszcze w 1954 r., ale wtedy ich udział zakończył się na fazie grupowej. Czerwono-biali co turniej typowani są jako jeden z „czarnych koni", który może zajść daleko i namieszać w stawce. Podobnie może być na tegorocznym mundialu.

Miłosz Cebo

BARAŻE EUROPEJSKIE – FINAŁY

Wtorek, 31 marca

ŚCIEŻKA A

■ **Bośnia i Hercegowina – Włochy 1:1 (0:1, 1:1)** 4:1 w karnych. Awans Bośnia i Hercegowina.
0:1 – Kean (15), 1:1 – Tabaković (79)

ŚCIEŻKA C

Kosowo – Turcja 0:1 (0:0). Awans: Turcja
0:1 – Akturkoglu (53)

ŚCIEŻKA D

Czechy – Dania 2:2 (1:0, 1:1) 3:1 w karnych. Awans: Czechy
1:0 – Sulc (3), 1:1 – Andersen (72), 2:1 – Krejci (100), 2:2 – Hogh (111)


Fot. PAP/EPA/MARTIN DIVISEK

Radość w Pradze była ogromna!


Fot. PAP/EPA/GEORGI LICOVSKI

Kerem Akturkoglu strzelił zwycięskiego gola, ale łatwo na boisku nie miał...

HITY TOWARZYSKIE

■ **Kostaryka – Iran 0:5 (0:4)**
0:1 – Gholizadeh (10), 0:2 – Taremi (19. karny), 0:3 – Mohebi (31), 0:4 – Taremi (34. karny), 0:5 – Ghaedi (54)

■ **Norwegia – Szwajcaria 0:0**

■ **Serbia – Arabia Saudyjska 2:1 (0:1)**
0:1 – Al Hamdan (8), 1:1 – Pavlović (66), 2:1 – Mitrović (70)

■ **Maroko – Paragwaj 2:1 (0:0)**
1:0 – El Khannouss (48), 2:0 – El Aynaoui (53), 2:1 – Caballero (88)

■ **Algieria – Urugwaj 0:0**

■ **Szkocja – Wybrzeże Kości Słoniowej 0:1 (0:1)**
0:1 – Pepe (12)

■ **Anglia – Japonia 0:1 (0:1)**
0:1 – Mitoma (23)

■ **Austria – Korea Południowa 1:0 (0:0)**
1:0 – Sabitzer (48)

■ **Holandia – Ekwador 1:1 (1:1)**
1:0 – Pacho (3. samobójcza), 1:1 – Valencia (24. karny)

■ **Hiszpania – Egipt 0:0**

ELIMINACJE MME

grupa A

Finlandia – Cypr 3:0, Rumunia - San Marino 3:0, Hiszpania – Kosowo 2:0

1. Hiszpania	7	21	26:2
2. Finlandia	7	16	26:2
3. Rumunia	7	13	8:4
4. Kosowo	7	8	12:6
5. Cypr	7	3	5:24
6. San Marino	7	0	0:39

grupa B

Czechy – Gibraltar 5:0, Bułgaria – Azerbejdżan 0:0, Portugalia – Szkocja 3:0

1. Portugalia	7	19	28:0
2. Czechy	7	14	15:3
3. Szkocja	8	11	18:10
4. Bułgaria	7	11	7:6
5. Azerbejdżan	7	6	5:18
6. Gibraltar	8	0	1:37

grupa C

Szwajcaria – Estonia 2:1

1. Francja	6	16	21:4
2. Szwajcaria	7	14	10:5
3. Islandia	7	11	14:9
4. Wyspy Owcze	7	9	6:13
5. Luksemburg	6	4	7:14
6. Estonia	7	2	8:21

grupa D

Kazachstan – Irlandia 0:1, Anglia – Mołdawia 4:1

1. Anglia	7	19	18:2
2. Słowacja	7	16	15:10
3. Irlandia	7	11	7:10
4. Andora	8	7	6:10
5. Mołdawia	8	5	9:17
6. Kazachstan	7	4	4:10

grupa E

Czarnogóra - POLSKA 0:1, Armenia - Macedonia Płn. 0:2, Szwecja - Włochy 0:4

1. POLSKA	8	24	23:2
2. Włochy	8	21	25:5
3. Czarnogóra	8	10	11:14
4. Szwecja	8	10	10:19
5. Macedonia Płn.	8	6	7:17
6. Armenia	8	0	4:23

grupa F

Łotwa - Irlandia Płn. 1:3, Gruzja – Malta 4:1, Grecja – Niemcy 0:2

1. Niemcy	7	18	22:4
2. Grecja	7	18	21:4
3. Irlandia Płn.	7	10	8:11
4. Gruzja	7	9	12:9
5. Łotwa	7	5	4:12
6. Malta	7	0	1:28

grupa G

Słowenia – Norwegia 2:0, Izrael - Bośnia i Hercegowina 0:0

1. Norwegia	5	12	12:4
2. Bośnia i H.	6	7	2:1
3. Izrael	6	7	6:7
4. Holandia	5	5	7:8
5. Słowenia	6	5	3:10

grupa H

Węgry – Ukraina 1:2, Chorwacja – Turcja 3:0

1. Chorwacja	5	13	11:1
2. Turcja	6	11	7:6
3. Ukraina	6	8	10:7
4. Węgry	5	3	6:9
5. Litwa	6	2	3:14

grupa I

Dania – Walia 4:0, Austria– Białoruś 2:1

1. Belgia	5	10	11:2
2. Dania	5	10	12:5
3. Austria	6	10	7:7
4. Walia	6	6	6:20
5. Białoruś	6	4	7:9

Awans do finałów MME – zwycięzcy grup oraz najlepszy z wicemistrzów (dorobek z drużynami z miejsc 1-5); pozostali wicemistrzowie utworzą cztery pary barażowe, ich zwycięzcy też wywalczą awans.

Sport d3a9d17a6e

Niepokonani, kompletni, szczęśliwi

Wygrana z Czarnogórą (1:0) była ósmą z rzędu i już tylko kataklizm mógłby pozbawić reprezentację Jerzego Brzęczka awansu na Euro 2027.

REPREZENTACJA U-21

Osiem meczów, osiem wygranych, bilans bramkowy 23:2. Z liczbami nie ma nawet co dyskutować – Jerzy Brzęczek jako trener reprezentacji U-21 stworzył potwora, który pożera wszystkich rywali bez względu na to, w jakich warunkach przyjdzie jego podopiecznym rywalizować, czy jak duże nie byłyby problemy kadrowe.



Fot. Kacper Pacocha / Press Focus

Bramkę na wagę trzech punktów w Czarnogórze zdobył Marcel Krajewski.

Trudne warunki

Na obiekcie w Tuzi, który miałby duże problemy, aby zaimponować stadionom w polskiej IV lidze, wielkiego spektaklu nie było, ale biorąc pod uwagę czynniki takie jak: stan murawy, silny wiatr, brutalność rywali (24 faule, 8 żółtych kartek, z których dwie Vladimira Perisicia zamieniły się w czerwoną w 61 minucie) oraz kontuzje czołowych zawodników w naszym zespole zwyczajnie go być nie mogło. – Sędzia na zbyt wiele pozwolił rywalom. Czerwona kartka dla nich powinna pojawić się wcześniej, bo za dużo było niebezpiecznych zagrań z ich strony – mówił po meczu na antenie TVP Sport Antoni Kozubal.

Scenariusz do przewidzenia

O kolejnej wygranej Biało-czerwonych zadecydowała jedna bramka, ale za to po bardzo składnej i ładnej akcji. W 37 minucie środkiem przedarł się Dawid Drachal, dograł do Marcela Reguły, którego strzał Benjamin Krijestarać był jeszcze w stanie wybronić, ale odbił piłkę wprost pod nogi Marcela Krajewskiego, któremu pozostało wejść z nią do bramki. Wydawało się, że mając w perspektywie pół godziny gry z przewagą zawodnika, wygramy wyższą różnicą bramkową, ale tym razem kadra U-21 postanowiła zwyciężyć minimalnym nakładem sił. Niestosownym byłoby jednak sądzić zwycięzców, którzy wygrali wszystkie dotychczasowe mecze eliminacyjne, a awans do bałkańskiego Euro wydaje się jedynie formalnością.

– Taki scenariusz meczu był do przewidzenia, jak zobaczyliśmy tę murawę. Biorąc pod uwagę, że zbliżamy się do końca eliminacji, koncentrowaliśmy się przede wszystkim na wyniku. To piekielnie ważne zwycięstwo w kontekście tego, co czeka nas na jesieni. Pod względem wartości piłkarskich to na pewno było słabe spotkanie, nie potrafiliśmy wykorzystać momentów w przewadze, było dużo chaosu. Celem były jednak trzy punkty i za to gratuluję chłopakom. Nie możemy narzekać, patrząc na tabelę – niezwykle trafnie podsumował spotkanie Jerzy Brzęczek.

Siła w atmosferze

Teraz przed młodzieżówką prawdopodobnie pół roku przerwy, bo ostatnie mecze eliminacyjne rozegrane zostaną dopiero na przełomie września i października (30.09 ze Szwecją u siebie oraz 5.10 z Włochami na wyjeździe). Awans do zaplanowanych w 2027 roku mistrzostw w Serbii oraz Albanii wydaje się przesądzony i nie powinna go nam odebrać nawet ewentualna porażka w rewanżowym starciu z Italią. – Szacunek dla wszystkich zawodników, którzy tworzą tę reprezentację. Na czerwiec nie mamy w tym momencie zaplanowanego żadnego meczu towarzyskiego, ale może jeszcze się to zmieni – dodał szkoleniowiec. – Co jest największą siłą tej kadry? Drużyna; to, że potrafimy się skonsolidować, pokazać swoje najmocniejsze strony. Największy atut to atmosfera. Wszyscy na te zgrupowania przyjeżdżamy niezwykle szczęśliwi – dodał Kozubal.

Czarnogóra - Polska 0:1 (0:1)
0:1 – Krajewski (Drachal), 37 min.
CZARNOGÓRA: Krijestarać – Vuković, Melentijević, Franeta (76. Dakić), Maras (83. Golubović) – Djukanović, Vukanić (60. Carević) – Radusinović (60. Krivokapić), Adžić, Mrvaljević (78. Juković) - Perisić . Trener Goran PERISIĆ.
POLSKA: Łubik – Krajewski, Mońka, Drapiński, Gurgul – Kocaba (84. Duda), Kozubal – Nowak (84. Luberecki), K. Urbański (74. W. Urbański), Drachal (67. Kuziemka) – Reguła (74. Mikołajewski). Trener Jerzy BRZĘCZEK.
Sędziował: Alexandros Tsakalidis (Grecja). Widzów: ok. 330. Żółte kartki: Perisić x2, Radusinović, Vukanić, Melentijević, Maras, Juković – Drapiński, Duda, Mońka. Czerwona kartka: Perisić (61 min, dwie żółte)

Mariusz Rajek

34 minuty nadziei

Klątwa roli gospodarza, choć trener Piotr Kobierecki od niej się odżegnywał, wciąż działa.

ELIMINACJE ME U-17

Reprezentacji polskich siedemnastolatków znów nie udało się awansować do finałów mistrzostw Europy w tej kategorii wiekowej, choć byliśmy organizatorami turnieju drugiej fazy eliminacji (tzw. Elite Round). Kluczowy dla losów Biało-czerwonych okazał się inauguracyjny mecz w Brzegu, przegrany przez nich z Irlandczykami aż 0:3.

Mieliśmy jeszcze przed ostatnią serią gier – potyczką z Chorwatami, którzy wygrali dwa wcześniejsze mecze – szansę na awans do finałów ME w Estonii (przełom maja i czerwca), a tym bardziej – na katarski mundial w listopadzie. Zakładając, że Irlandia wygra z najsłabszą w stawce Słowacją (ostatecznie wręcz ją rozgromiła), potrzebowaliśmy co najmniej trzybramowej wygranej z ekipą Vatrenich.

Od pierwszej minuty niewiele na taki scenariusz wskazywało. Chorwaci – głównie za sprawą Jakova Dedicia, mającego za sobą już dwie gry w barwach NK Osijek w ekstraklasie tego kraju – raz za razem wzbudzali alarmowe dzwonki pod polską bramką. Z trzema jego uderzeniami w 1. połowie Kuba Bochniarz sobie poradził, po czwartym piłka uderzyła w poprzeczkę. Na dodatek Marcel Płocica wybił piłkę z linii bramkowej Vito Sablicia. Gol wydawał się kwestią czasu i padł – dla... Polski. Po rzucie rożnym w słupek przymierzył Płocica, ale poprawka Philipa Buchty była już skuteczna i niespełna 16-letni Lovro Lojen skapitulował.

Kiedy krótko po przerwie zza „szesnastki" w poprzeczkę przymierzył Zachary Zalewski, pojawiła się szansa, że... uda się dokonać cudu i zdobyć jeszcze dwa gole. Goście wkrótce odzyskali jednak inicjatywę, a Dedić w końcu – po fatalnej interwencji Bochniarza, który nie utrzymał piłki w rękach – trafił do siatki, zdobywając piątą bramkę w tym turnieju. 34-minutowa nadzieja prysła...

(DaL)

Grupa A7

Polska – Chorwacja 1:1 (1:0)
1:0 – Buchta (39), 1:1 – Dedić (73, wolny)
POLSKA: Bochniarz – Korżyński, Cecuła, Janyszka (75. Stachow) – Zalewski, Hańćko (60. Bartczak), Prajsnar, Buchta (75. Wyganowski), Szywała (75. Ława) – Smyrak (69. Kapusta), Płocica. Trener Piotr KOBIERECKI.
CHORWACJA: Lojen – Posavec, Sablić, Zirdum, Tolić – Modrić, Milicić, Trajanovski – Benkotić, Škafar – Dedić. Trener Marijan BUDIMIR.
Sędziował Ioannis Christodoulou (Cypr). Żółte kartki: Szywała, Zalewski, Janyszka, Cecuła – Posavec, Sablić.

Słowacja – Irlandia 0:7 (0:4)
0:1 – Murphy (8), 0:2 – Murphy (20), 0:3 – Sheridan (29), 0:4 – Murphy (39), 0:5 – Harpur (55), 0:6 – Wuna (61. karny), 0:7 – Armstrong (75)

1 Chorwacja	3	7	8:3
2 Irlandia	3	6	10:2
3 Polska	3	4	5:4
4 Słowacja	3	0	2:16

Awans na MŚ: Chorwacja, Portugalia

KONSEKWENTNI...

ELIMINACJE ME U-19

■ Tak blisko, ale i tak daleko... Trzykrotnie podopieczni Łukasza Sosina walczyli niemal jak równy z równymi z możnymi (również w piłce młodzieżowej), i trzykrotnie na portugalskiej ziemi schodzili z murawy pokonani, tracąc każdorazowo gola po upływie 60. minuty. W potyczce z Serbami polski selekcjoner nieco „przetasował" wyjściową jedenastkę. Znów skończyło się jednak trafieniem dla rywali, którzy w ten sposób – dość niespodziewanie – zajęli pierwsze miejsce w silnej stawce i awansowali do finałów ME, które latem odbędą się w Walii.
Absolutnie sensacyjnie zakończył się drugi mecz w naszej grupie. Portugalczycy doznali klęski z rąk Anglików, wskutek czego... żadnej z tych ekip w bojach o medale nie zobaczymy!

(DaL)

Grupa 2

Polska – Serbia 0:1 (0:0)
0:1 – Cvetković (77)
POLSKA: Perchel - Leszczyński, Fałowski, Ede – Zbróg (75. Synoś), Sarapata (78. Bzdyl), Dziewiatowski, Mazurek (46. Adkonis), Ciszek – Przyborek (60. Szczepaniak), Pawłowski (60. Gieroba). Trener Łukasz SOSIN.
Sędziował Jacob Karlsen (Dania). Żółte kartki: Mazurek, Sarapata, Fałowski – Nladenović.

Portugalia – Anglia 0:6 (0:1)
0:1 – Derry (4), 0:2 – Dowman (50), 0:3 – Derry (60), 0:4 – Mayers (75), 0:5 – Mheuka (85), 0:6 – Howell (86).

1. Serbia	3	7	4:1
2. Anglia	3	6	7:2
3. Portugalia	3	4	2:7
4. Polska	3	0	0:3

MIĘDZY NAMI, KRAKUSAMI

KADRA U-20

■ Parę dni temu, w meczu z Rumunią, między słupkami w reprezentacji Polski U-20 stał Patryk Letkiewicz. Gola nie puścił, ale też rywale niespecjalnie go egzaminowali.
Na wtorkowy mecz w Elite League z Niemcami trener Miłosz Stępiński do gry w bramce desygnował innego Krakusa – tego z Wieczystej. Antoni Mikułko zwłaszcza w ostatnim kwadransie gry popisał się kilkoma spektakularnymi interwencjami (zwłaszcza w potyczkach z Maxem Moerstedtem z Hoffenheim). Nie zdołał jednak dowieźć czystego konta. Po kolejnym odważnym wyjściu niemal całej naszej ekipy, szukającej zwycięskiej bramki, pokonał go „podcinką" Ruben Mueller z SC Paderborn, walczącego o awans do 1. Bundesligi.
Krakowianie wyróżniają się między słupkami, Krakowanie dominują też w ofensywie w kadrze U-20. Na początku meczu golkiper niemiecki w sobie tylko wiadomy sposób obronił strzał wiślaka, Jakuba Krzyżanowskiego. Potem dwie kapitalne okazje miał Kacper Śmiglewski, czyli chłopak „z drugiej stron Błoń", w tym sezonie wypożyczony z Cracovii do Puszczy Niepołomice.

(DaL)

ELITE LEAGUE U-20

Polska – Niemcy 0:1 (0:0)
0:1 – Muller (90)
POLSKA: Mikułko - Olewiński (62. Jendryka), Barczak (72. Meyer), Szala, Krzyżanowski (86. Dembek), Kubiak (72. Lewicki) - Barański (62. Nowakowski), Borys (62. Kozłowski), Grzywacz, Kwiatkowski (72. Cybulski) - Śmiglewski (72. Bąk). Trener Miłosz STĘPIŃSKI.

W innych meczach: Czechy – Portugalia 1:2, Szwajcaria – Rumunia 3:1.

1. Portugalia	8	22	16:5
2. Niemcy	8	18	24:5
3. Polska	5	9	10:5
4. Szwajcaria	5	6	7:14
5. Czechy	7	4	11:16
6. Rumunia	6	2	5:18
7. Włochy	3	0	1:11

Sport d3a9d17a6e

Ukochany klub „Kokosa”

Przy Bukowej mocno podkreślają fakt niedawnego ekstraklasowego debiutu chłopaka, który jest – jak mawiają – „wychowankiem z krwi i kości”, wyszkolonym od podstaw w klubowej akademii.

GKS KATOWICE

Tytułowa fraza – stworzono ją na potrzeby niegdysiejszej polityki personalnej Józefa Wojciechowskiego w warszawskiej Polonii – nie rodzi dobrych skojarzeń. „Klubem Kokosa” – od nazwiska Daniela Kokosińskiego, odsuniętego od pierwszej drużyny „skazanego” na indywidualne zajęcia, czasem absurdalne (np. bieganie... po schodach) – zaczęto nazywać sytuację, w której zawodnicy mający ważny kontrakt z klubem z różnych powodów nie mają okazji na grę i treningi z zespołem.



Fot. facebook/marek.ogledzinski

Trzynaście lat wstecz... Blondynek w niebieskich butach to dzisiejszy ligowiec, Jakub Kokosiński – w rozmowie z Markiem Oględzińskim.

Wychowanek z krwi i kości

W przypadku Jakuba Kokosińskiego pojęcie „klubu Kokosa” ma jednak zupełnie inny wymiar. To pierwszy od wielu lat piłkarz, który w GKS-ie Katowice przeszedł całą drogę piłkarskiego wtajemniczenia: od pierwszego treningu aż po debiut ekstraklasowy w zespole seniorskim. – Wychowanek z krwi i kości – mówi o nim z uśmiechem Marek Oględziński, dyrektor katowickiego SMS-u i koordynator szkolenia w GieKSie. Dosłownie chwilę po zakończeniu meczu Katowiczan z Lechią, w którym „Kokos” dostał od sztabu szkoleniowego siedem minut na murawie, napisał z radością w mediach społecznościowych: „Kuba – chłopak prowadzony w projektach, w które jestem zaangażowany od wielu lat wraz z wieloma świetnymi ludźmi – Akademia GKS Katowice im. Jana Furtoka oraz Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Katowicach – zadebiutował w ekstraklasie. Definicja wychowanka w przepisach polskiej piłki ma swoją charakterystykę, ale w przypadku Kokosa ma to zupełnie inny – realny wymiar. GKS Katowice to jego jedyny Klub – od momentu, gdy pojawił się na pierwszym treningu jako sześciolatek. Dla mnie to podwójna radość, ponieważ przez kilka lat byłem pierwszym trenerem Kuby”.

GieKSiarze „na emigracji”

Owa grupa naborowa, prowadzona przez kilka lat przez Marka Oględzińskiego, wyglądała bardzo ciekawie. Jak wspomina nasz rozmówca, pod jego skrzydłami uczyli się futbolu m.in. Mateusz Pruchniewski – dziś trzeci bramkarz w ekstraklasowej kadrze Lecha, Bartosz Barański – też już piłkarz Lecha, wypożyczany do Ruchu i (obecnie) do GKS-u Tychy, Szymon Kawała – w tym sezonie w pierwszym zespole Wisły Kraków, i Dominik Szala – to on najszybciej „posmakował” ekstraklasy w Górniku Zabrze (po wcześniejszej przygodzie z akademią Legii), a teraz szuka formy w Stali Mielec.

SMS od taty

– Będziemy zmierzać do tego, aby nasza akademia była w stanie zatrzymywać tych najzdolniejszych, którzy czasem szukają w wieku lat „nastu” innego miejsca rozwoju w Poznaniu, Warszawie, Lubinie, Częstochowie – mówił mi kilkanaście miesięcy temu Rafał Górak, trener seniorskiej ekipy GieKSy. Te słowa nabierają realnego kształtu – m.in. w osobie Jakuba Kokosińskiego, który ambitnie przeskakiwał kolejne stopnie w klubowej hierarchii, zwracając w końcu uwagę sztabu szkoleniowego pierwszej drużyny.

– Kuba też został w pewnym momencie zauważony w kraju. Dostał zaproszenie z Lecha – wspomina Marek Oględziński. – Ale wtedy jego tato (Tomasz – dop. aut.) powiedział krótko: „My jesteśmy z Katowic (konkretnie z Giszowca – dop. aut.), do Poznania jechać nie będziemy”. Pokazałem nawet tego SMS-a trenerowi Górakowi, bo...rzadko się dziś spotyka takie przywiązanie lokalne i wierność klubowi.

Snajper z instynktem

Debiut w ekstraklasie – a później kolejne minuty „złapane” w meczu z Jagiellonią – mocno zdopingowały 19-latka. W minioną sobotę, w potyczce rezerw ze Szczakowianką, popisał się hat trickiem! – Od samego początku ustawiany był jako napastnik. W wielu turniejach dziecięcych i juniorskich sięgał po tytuł najlepszego strzelca, bo ma wrodzone predyspozycje do gry ofensywnej. Choćby to, że swobodnie operuje i lewą, i prawą nogą. A po drugie – może to mało piłkarskie, a bardziej „publicystyczne” określenie, ale jego „piłka szuka” w polu karnym. Ma instynkt: potrafi przewidzieć, gdzie ona trafi i dobrze się ustawić – tłumaczy nam Marek Oględziński.

Młodzi zdolni, czekający

„Chłopcy – wierzcie w swoje marzenia i je realizujcie” – tak dwa tygodnie temu zakończył swój wpis z gratulacjami dla „Kokosa”. 19-latek z Giszowca na razie w kadrze ekstraklasowej jest jedynym, który całą przygodę z piłką spędził przy Bukowej. Ale po trosze jako swoi traktowani są i inni „młodzi zdolni” w ekipie Góraka: Miłosz Swatowski – wychowanek Stadionu, ale w GKS-ie od 14. roku życia, oraz Łukasz Trepka z Orbity Bukowno, który pojawił się w Katowicach jako 13-latek. Ten ostatni w końcówce jesieni miał pecha: uraz więzadeł w kolanie oznaczał konieczność interwencji chirurgicznej i długotrwałej rekonwalescencji. Z oka go jednak w pierwszym zespole nie tracą.

Dariusz Leśnikowski



Fot. Weronika Mordel / PressFocus

Jakub Kokosiński (z lewej) po spotkaniu z Jagiellonią; symboliczna scena, bo przecież i Alan Czerwiński swą bogatą karierę jako 19-latek zaczynał w koszulce GieKSy, by po latach do niej wrócić i przekazywać doświadczenie młodym.

Szansa na przypomnienie

Ligowa przerwa i sparing z Cracovią były doskonałą okazją dla napastników Piasta, aby pokazać się trenerowi Danielowi Myśliwcowi. Najbardziej zależeć powinno Adrianowi Dalmau.

PIAST GLIWICE

Doświadczony Hiszpan od początku pobytu w Gliwicach nie ma szczęścia. W barwach Piasta nie zadebiutował od razu, gdyż leczył uraz, którego nabawił się jeszcze w Koronie Kielce. 32-latek – gdy już był zdrowy – to albo dostał czerwoną kartkę, albo marnował okazje. Efektem tego była mocna degradacja w hierarchii napastników tej wiosny u trenera Myśliwca. Na najwięcej minut mogli liczyć Jorge Felix i Gierman Barkowskij, a żelaznym zmiennikiem stał się Andreas Katsantonis. Dalmau to dopiero numer cztery, o czym niech świadczy fakt, że w całym 2026 roku uzbierał na murawie ledwo ciut ponad 90 minut.

W takim momencie pozycję piłkarza może zmienić albo plaga kontuzji wśród konkurencji, albo dobra postawa w ligowej przerwie. Z takiego też założenia wyszedł doświadczony Hiszpan, który pokazał się w niedawnym meczu kontrolnym z Cracovią. Dalmau strzelił dwa gole, choć na boisku pojawił się w drugiej połowie. Problemem dla Hiszpana mógł być fakt, że na listę strzelców wpisali się też... inni napastnicy ekipy z Gliwic: Felix i Katsantonis. Poza tym, ta dwójka zagrała w wyjściowym składzie. Konkurencja w zespole jest – i to pewnie cieszy trenera Myśliwca oraz napędza graczy Piasta, którzy po przerwie reprezentacyjnej chcą kontynuować dobrą i skuteczną grę.

– Nie jest łatwo naszemu trenerowi skompletować pierwszy skład, bo wielu zawodników zasługuje na grę, a on może wybrać tylko jedenastu. W meczu z Cracovią do siatki trafił Adrian Dalmau i Katsantonis. Mnie również się udało. Dla trenera to niełatwe wybory, ale dla całej drużyny to dobre, bo mamy bardzo dużo jakościowych zawodników w zespole – podsumował inny doświadczony Hiszpan, czyli Jorge Felix.

(KRIS)

2

GOLE

strzelił w Piaście Dalmau, odkąd trafił do Gliwic zeszłego lata. Na boisku – wliczając w to Puchar Polski – zaliczył 16 spotkań.

Sport d3a9d17a6e

Na ligowych salonach

Mógł być w Ruchu, gra w Górniku. W reprezentacji nie wystąpił, w lidze przekroczył 400 gier. Pracował pod okiem pięciu selekcjonerów. Oto historia Rafała Janickiego.



Zdjęcie z ekstraklasowego debiutu z Widzewem 20 listopada 2010 roku. Z nr 9 Darvydas Sernas.

Fot. Piotr Matusewicz.pl



Od kilku lat jest szefem linii obrony Górnika. Tutaj w rywalizacji z Rakowem.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

W ostatnim czasie o środkowym defensorze z Zabrza było głośno. W liczącej prawie 100 lat historii ligi stał się ledwie 10. graczem, który przekroczył liczbę 400 występów. W ekstraklasie gra nieprzerwanie od końca 2010 roku. Ma swoje ciekawe przemyślenia i spostrzeżenia na wiele tematów. Oto one.

O swoim pierwszym treningu

Zaczęliśmy razem z bratem bliźniakiem Michałem. Nie było tak, że pierwszy zaczął jeden czy drugi, ale wszystko razem. W domu od małego była zresztą piłka. Zaszczepił to tata, Andrzej, bo cały czas tę piłkę oglądał, sam też grał na niższym poziomie rozgrywkowym. Mama się śmieje, że mu karierę zepsuła. Rodzice pochodzą z Nowogardu. Potem do Polic tata trafił za pracą. W Chemiku zaczynaliśmy jako 8-9 latkowie, nie tak szybko, jak ma to miejsce teraz. Pierwsze treningi to grupy naborowe na hali, no i tak to poszło.

O pozycji na boisku

Jak już później był podział na to, kto gdzie gra, to byłem z tyłu. Kiedyś, wiadomo, grało się z tym klasycznym stoperem. Ja byłem na libero, czyli całkiem z tyłu, a brat przede mną, na forstoperze. Tak zaczynaliśmy. Było też jednak tak, że grałem z „dychą" na plechach. Byłem jednym z wyższych, miałem mocne kopnięcie, więc wolne były moją domeną (śmiech).

O pobycie w Ruchu

Miałem 17 lat, kiedy jesienią 2009 roku zostałem zaproszony na sprawdziany do Chorzowa. Wcześniej byłem na testach w Lechu w Poznaniu. Zagrałem tam w meczu juniorów. W tamtym czasie grałem już w Chemiku w III lidze w seniorach. Przyszło zaproszenie z Ruchu. W Młodej Ekstraklasie, jak się nie mylę, mogło wtedy grać w spotkaniach trzech sprawdzanych zawodników. Wystąpiłem w meczach z Lechem i Koroną. Trenerem był tam wtedy związany ze Szczecinem Bogusław Pietrzak, stąd mój przyjazd. Chciał mi pomóc, żebym trafił do Ruchu. Wypadłem dobrze, było zainteresowanie i rozmowy, ale warunki mieszkaniowo-pieniężne nie pozwalały na to, żeby podjąć decyzję o przenosinach. W tamtych czasach przeżyć za 500 zł to było zbyt trudne. Mimo że byłem i jestem oszczędny, to nie kalkulowało mi się, żeby przejechać całą Polskę i grać za taką kwotę.

O wyborze Lechii

Po sprawdzianach w Poznaniu i Chorzowie miałem do wyboru dwa inne kluby z ligową marką: Lechię albo Arkę. Śledziłem ligową piłkę, wiedziałem, co się dzieje w klubach. Przejrzałem sobie składy, jak to wszystko wygląda i pomyślałem, że jak mam zrobić krok do przodu, to lepiej niech to będzie z lepszymi piłkarzami, a takich wtedy w swojej kadrze miała Lechia, stąd decyzja o wyborze tego właśnie zespołu. Pojechałem tam na testy i zostałem.

O trenerze Kafarskim

Pierwszym trenerem Lechii był wtedy Tomasz Kafarski. Czy to szczególny dla mnie szkoleniowiec? Ostatnio, z okazji 400. meczu w ekstraklasie, napisał mi SMS-a z gratulacjami. Odpisałem, że gdyby nie on, to by to wszystko nie nastąpiło, nie grałbym w lidze, nie miałbym tylu występów na koncie. Trener odpisał, że tylko odchylił mi drzwi, a ja szedłem dalej. Ale tak, oczywiście, to szczególna osoba dla mnie. Do Lechii przyjeżdżałem wtedy grać, ale nie w pierwszej drużynie, lecz w Młodej Ekstraklasie albo trzecioligowych rezerwach. Wypadłem jednak na tyle dobrze, że dostałem zaproszenie do pierwszego zespołu, no i zostałem tam na dłużej.

O pracy z selekcjonerami

Jestem jednym z tych piłkarzy, którzy mają za sobą pracę chyba z największą liczbą selekcjonerów. No bo tak – w Lechii byli trenerzy Janas, Probierz i Brzęczek, w Lechu i w kadrze trener Nawałka, a w Górniku trener Urban. Każdego po trochę dobrze wspominam. Praca z Pawłem Janasem, a byłem wtedy młodym zawodnikiem, to było przeżycie. Mówimy przecież o wybitnym obrońcy, potem szkoleniowcu reprezentacji. Gdy trafił do nas do Lechii, to było takie zderzenie – wielkie nazwisko robiło wrażenie. Potem był trener Jerzy Brzęczek na początku swojej trenerskiej drogi, ale też z bogatą karierą piłkarską i też robiło to na tobie wrażenie. Już wtedy było widać, że ma potencjał na dobrego trenera i to, jak widzimy, się potwierdziło. Michał Probierz? Pracował z nami cały sezon, dobrze wspominam ten okres. Jego odejście związane było ze zmianami właścicielskimi w Lechii. Sami żartowaliśmy wtedy w szatni, że nie będzie i trenerów, i zawodników. Bronił się wynikami, ale jak się powinęła noga, to od razu była zmiana. Czekali, żeby to zrobić. Bardzo szanuję go jako trenera, bardzo dobrze mi się z nim współpracowało. U trenera Jana Urbana mam z kolei najwięcej spotkań. Na pewno było zaufanie z jego strony wobec mnie. Czy gdybym był młodszy, to byłbym teraz w kadrze? To już pytanie do trenera, jego trzeba o to zapytać (śmiech). Na koniec trener Adam Nawałka. Najpierw spotkałem się z nim w reprezentacji, potem w Lechu. Duża osobowość. Jak trener Nawałka wchodzi, to od razu czuje się tę jego charyzmę, człowiek prostuje się na baczność, z respektem podchodzi do jego osoby. Też miałem tę przyjemność, że mogłem zobaczyć, jak pracuje i patrząc na wszystko, nie było to już takim zaskoczeniem, że kadra tak dobrze funkcjonuje i idzie w dobrym kierunku. Zespół trzymał się razem, były dobre metody szkoleniowe, wszystko się wtedy zgrało.

O „Bobo" Kaczmarku i Piotrze Nowaku

Trener Nowak przyszedł do nas w trudnym momencie, bo byliśmy na dole tabeli. Był obóz w Turcji, nowa taktyka i łapaliśmy się za głowy, bo trener powiedział, że będziemy grali trójką w tyłach. Szło nam to średnio. Mieliśmy w drużynie starszych zawodników, Peszko, Wojtkowiak, Wawrzyniak, Krasić, Mila, Matuszewski – wszyscy byliśmy sceptycznie nastawieni, ale – o dziwo – w lidze wszystko dobrze odpaliło. Biorąc tabelę po rundzie, byliśmy na 1. miejscu. O mistrzostwie Polski w tamtym sezonie (2016/17 – przyp. red) zadecydowały wyniki ostatniej kolejki – my graliśmy w Warszawie z Legią, a Lech w Białymstoku z Jagiellonią. My zremisowaliśmy, Legia została mistrzem, ale gdybyśmy strzelili jedną bramkę więcej, to my cieszylibyśmy się z triumfu. Później – nie wiem dlaczego, tak się stało, bo grałem wszystko – dostałem informację, że trener nie widzi mnie w swoich planach i mam sobie szukać klubu. Nie powiedział mi wprost, o co chodziło.

Z kolei trener „Bobo" to starsza szkoła, trochę takiego cwaniactwa, bajerki, ale wprowadzał do zespołu wiele młodzieży. Na tym się skupiał, dawał szansę. Jak się kończył trening, to tak naprawdę młody nie mógł zejść z boiska. Były dodatkowe wrzutki, strzały, gra głową. Dużo pracował z tymi młodszymi, z tymi, którzy przychodzili z juniorów. Zostawał z nimi, poświęcał czas, to trzeba trenerowi Kaczmarkowi oddać. Zrobił nawet taką specjalną szubienicę z zawieszoną piłką, żeby trenować uderzenie głową. Do dziś, z tego co słyszę, działa z młodymi zawodnikami w Gedanii Gdańsk.

O partnerach na środku obrony

W pierwszym meczu w lidze z Widzewem pod koniec 2010 roku na środku obrony grałem z Krzyśkiem Bąkiem. Potem w Lechii był Mario Maloca – dobrze nam się razem grało, dobrze współpracowało, z nikim innym chyba więcej nie grałem. W Górniku sporo graliśmy razem



Rafał Janicki z żoną Magdą, dwójką synów oraz legendą Górnika Stanisławem Oślizłą i tablo z okazji 400-setnego meczu w ekstraklasie.

Sport d3a9d17a6e



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

KLUB 400 EKSTRAKLASY

1. Łukasz Surma, lata gry w ekstraklasie 1996-2017, 559
2. Marcin Malinowski, 1997-2015, 458
3. Marek Chojnacki, 1978-1996, 452
4. Arkadiusz Głowacki, 1997-2018, 435
5. Łukasz Trałka, 2004-2022, 431
6. Dariusz Gęsior, 1988-2006, 427
7. Łukasz Madej, 417, 1999-2018
8. Janusz Jojko, 1980-2003, 416
9. Marek Zieńczuk, 2000-2016, 416
10. Rafał Janicki, 2010- , 403

RAFAŁ JANICKI

Data urodzenia: 5 lipca 1992 r.
Miejsce urodzenia: Police
Wzrost/waga: 188 cm/80 kg
Pozycja na boisku: środkowy obrońca
Kariera: Chemik Police, Lechia Gdańsk, Lech Poznań, Wisła Kraków, Podbeskidzie Bielsko-Biała, Górnik Zabrze (kontrakt do czerwca 2027)
Ekstraklasa (mecz/bramki): 403/14

403
MECZE
zagrał w ekstraklasie, w której zadebiutował 20 listopada 2010 roku.

176
SPOTKAŃ
w elicie zagrał w barwach Lechii, w której występował od 2010 do 2017 roku.

131
GIER
ma rozegranych w ekstraklasie w zespole Górnika, w którym występuje od blisko pięciu lat i z którym wiąże go kontrakt do końca czerwca przyszłego roku (może być przedłużony).

45
MECZÓW
w lidze zagrał w ekipie Lecha. W Kolejorzu grał też w europejskich pucharach (eliminacje Ligi Europy).

38
EKSTRAKLASOWYCH
starć ma w drużynie krakowskiej Wisły, gdzie występował w sezonie 2019/20 i jesienią 2020 roku.

13
SPOTKAŃ
ma na koncie w Podbeskidziu wiosną 2021. Górale spadli wtedy z ligi, ale Janicki był nie tylko dobry w obronie, ale też strzelał. Zdobył wtedy dla Bielszczan trzy bramki. Ogólnie ma 14 goli w ekstraklasie – sześć z nich strzelił w Górniku, w tym dwa w tym sezonie.

z Kryspinem Szcześniakiem, teraz z Josemą. Dla zawodników nie ma specjalnego znaczenia, z kim akurat teraz grasz. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, żeby drużyna dobrze funkcjonowała.

O braku gry w reprezentacji Polski

Mam na swoim koncie występy w młodzieżówce, byłem powoływany do dorosłej reprezentacji, choćby na mecz z Irlandią do Dublina w eliminacjach do Euro 2016. Byłem na trzech czy czterech zgrupowaniach za trenera Nawałki i jest niedosyt, że tego meczu w reprezentacji się nie ma. Przyjeżdżali inni chłopacy, debiutowali, a mnie się nie udało. Szkoda... Jasne, że dobrze byłoby mieć taki występ, ale z drugiej strony co by zmieniło w tym wszystkim 1A? Nie ma to znaczenia. Ktoś kiedyś powiedział, że jak się ma w kadrze jeden występ, to jest to raczej przypadek.

O boiskowym pseudonimie

Skąd się wziął ten „Kazek”? To z Lechii. Miałem 17, może 18 lat, jak tam przychodziłem. Miałem chrypę, a kiedy było słychać mój krzyk z tyłu, to trener Kafarski mówił, że będę jak „Kazek”, czyli pan Kazimierz Wegrzyn, który jak z tyłu krzyczał „wyjazd”, to go pół Polski słyszało. No i tak to zostało.

O spokoju na boisku

Zdarza się, że ktoś cię wyprowadzi na boisku z równowagi, ale też muszę powiedzieć, że przez te lata gry w lidze, to się u mnie zmieniło. Nie ukrywam, że kiedyś łapałem głupie kartki. Miałem okres, że podbiegałem do sędziów, krzyczało się w ich stronę, ale wyrosłem z tego. Jest boiskowe doświadczenie, które podpowiada ci, że to nic nie da. Ale są momenty, że się wkurzam. Ostatnio „Pacio” mi powiedział (Patrik Hellebrand – przyp. red.), że strasznie go w meczu zrugałem. Czasami trzeba, ale staram się nie machać rękami, nie gestykulować, ale jak już coś mówię, to konkretnie, także do kolegów z drużyny, bo ważne jest to, żeby ta komunikacja na boisku była. Może z trybun, z oddali nie jest to widoczne, ale to ważny element gry w piłkę.

O boiskowych przyjaźniach

Świadkiem na ślubie był u mnie Paweł Stolarski, teraz w Motorze. Cały czas utrzymujemy kontakt. Zaraz będzie pierwszy raz w życiu tatą, jego życie zmieni się na plus. Ale w zawodowej piłce nie zostaje wiele znajomości. Są jedna, dwie. Mam dobry kontakt także z Mateuszem Lisem z tureckiego Gotzepe. Jeszcze może z dwie osoby by się znalazły i tyle.

O zagranicznym transferze

Byłem w czerwonej części Lizbony na testach, to było w 2015 czy 2016 roku. Powiedziałem żonie, że kiedyś ją tam zabiorę, ale jeszcze tam nie byliśmy. Byłem w Benfice przez cztery czy pięć dni. Praktycznie miałem podpisać kontrakt, ale ostatecznie kluby się ze sobą nie dogadały. Musiałem wrócić do Polski. Potem były inne kluby, ale jakoś tak się złożyło, że albo ja nie chciałem wyjechać, albo było za małe zainteresowanie. Czy żałuję, że nie wyjechałem? Może trochę... Że nie zobaczyłem, jak to za granicą wygląda, czy dałbym tam radę, czy moje umiejętności pozwoliłby mi na to, żeby się tam przebić. Z drugiej strony jak widzę, jacy zawodnicy przyjeżdżają do nas i grają w ekstraklasie, to nie ma się czego wstydzić. Teraz to tylko gdybanie.

O tym, jak zostać zawodowym piłkarzem

Nie ma recepty i odpowiedzi na to pytanie. Przejście z tej piłki dziecięco-młodzieżowej jest najistotniejsze. Gdy wspominam swoją przeszłość, to wiadomo, że teraz jest inaczej. Na dzieci czyha wiele pokus. Ważne jest to, żeby odciągnąć je od tych wszystkich gier, komputerów, ekranów. Z żoną staramy się to robić, jeżeli chodzi o dwójkę naszych synów. Potem sami będą musieli zdecydować, czy chcą iść na trening, czy nie. Obaj mają teraz taki zapał, że bardzo im się chce i żyją piłką cały dzień, grając przed treningiem, po treningu. Maksymilian w listopadzie będzie miał 8 lat, Ksawery ma 5. Ja na podwórku kopałem częściej. Żona Magda pochodzi z Gdańska i stanowi dla mnie duże oparcie.

O planie po karierze piłkarskiej

Nie mam na razie żadnego planu, bo chcę dalej grać. Z Górnikiem mam jeszcze ważny kontrakt przez rok. Chcę jeszcze więcej, póki zdrowie dopisuje i jest radość z tego wszystkiego. Nie myślę o tym, co będzie. Ostatnio Paweł Olkowski powiedział fajne zdanie, że ma dwie ręce i dwie nogi i na pewno sobie poradzi w życiu. Mądre zdanie, podpisuję się pod nim.

O ekstraklasie i piłce

Zmienia się na plus. To trudniejsza liga niż była wcześniej, co widać po tabeli, jak wszystko w niej wygląda. Jest wymagająca. Widać trend, że idzie to w kierunku atletyzmu, fizyczności, do tego szybkość. To cechy, które teraz zaczynają dominować. Natomiast zawsze powtarzam, że kiedyś ci starsi zawodnicy – jak ja wchodziłem, mając te 18 lat – byli lepsi piłkarsko od tych, którzy są teraz. „Olo” (Paweł Olkowski – przyp. red.) jest takim przykładem. Piłka mu nie przeszkadza. Umie wrzucić, umie strzelić, dobrze się na to patrzy. Dziś piłkarze bardziej patrzą w stronę siłowni niż żeby wyjść na boisko i coś tam poprawić. Może kiedyś to zmieni. A co do ekstraklasy, to widzimy, jaka jest. Dobrze opakowana, idzie w dobrym kierunku, zarobki idą w górę i oby polska piłka miała z tego korzyści. Oby też w rozgrywkach pucharowych było jak najlepiej. Możemy się śmiać, że mamy tylko Ligę Konferencji, ale to jest jakiś mały kroczek, żeby robić punkty, żeby naszych drużyn w Europie było jak najwięcej i żebyśmy bez eliminacji byli w stanie być reprezentowani w Lidze Mistrzów. To byłoby coś pięknego.

O szansach Górnika

Bardzo bym chciał, żebyśmy powalczyli i w lidze, i w Pucharze Polski. Tak naprawdę wszystko się może zdarzyć. Chcemy iść za ciosem po ostatnio wygranych meczach!

Opr. Michał Zichlarz

Sport d3a9d17a6e

Zaskoczyli wszystkich

Rezerwy Rakowa niespodziewanie zajmują pozycję lidera IV ligi śląskiej, czym zaskoczeni są... nawet w klubie przy Limanowskiego. W środę staną przed szansą powiększenia przewagi.



Fot. Jakub Ziemianin / Raków

Druga drużyna Rakowa wiosną wygrała wszystko.

RAKÓW II CZĘSTOCHOWA

Większość meczów świątecznej kolejki rozegrana zostanie w Wielką Sobotę, ale Raków II z Polonią Łaziska Górne zmierzy się już dziś (godz. 17.30, boczne boisko przy Limanowskiego). - Trener rywali Piotr Mrozek wyszedł z propozycją, aby rozegrać to spotkanie wcześniej. Nikt w drużynie nie oponował, więc zagramy awansem – wyjaśnia nam trener Michał Mizgała.

Nikt się nie obrazi

Komplet czterech zwycięstw (jedno walkowerem z wycofanym z rozgrywek Orłem Łękawica) na wiosnę sprawił, że Częstochowianie awansowali na pozycję lidera. Po 21 seriach gier mają punkt przewagi nad ROW-em Rybnik oraz cztery nad Podlesianką Katowice. Jeśli wygrają w środę, to co najmniej na trzy dni ich przewaga jeszcze bardziej wzrośnie. Czy w związku z tym przy Limanowskiego szykują się na awans drugiego zespołu do III ligi? – Pewnie nikt w klubie by się na to nie obraził, ale też raczej nikt nie byłby na takie rozwiązanie przygotowany. Wiadomo, że apetyt rośnie w miarę jedzenia, lecz cele rezerw na ten sezon były całkowicie inne. Jeżeli pod jego koniec nadal będziemy tak wysoko, to pewnie zrobimy wszystko, aby wskoczyć na wyższy level. Do końca rundy jeszcze daleka droga, wiele ciężkich meczów przed nami... – racjonalnie podchodzi do sprawy ewentualnego awansu szkoleniowiec Rakowa II.

Gracze Akademii Rakowa zanotowali świetny początek rundy rewanżowej, ale ich opiekun stara się studzić hurraoptymistyczne nastroje z jeszcze jednego powodu. – Cały czas musimy się liczyć z tym, że u nas jest bardzo dużo zmiennych. Z meczu na mecz wychodzimy w zupełnie innym składzie, mamy po 5-6 roszad w pierwszej jedenastce, nie mówiąc o całej kadrze meczowej. Związane jest to z rotacjami do drużyny U-19, która jest priorytetem, bo chcemy awansować do Centralnej Ligi Juniorów. Musimy jednak być przygotowani na pewien brak stabilizacji, choć na razie ewentualne braki udaje nam się dobrze maskować. Punktujemy nieźle, czasami mówiąc wprost przepychamy te zwycięstwa – wyjaśnia Mizgała.

Konflikt interesu?

Czy ewentualny awans rezerw Rakowa do III ligi mógłby zaburzyć współpracę ze Skrą Częstochowa? Przypomnijmy, że jej założeniem było, że najlepsi zawodnicy „dwójki" wicemistrza Polski trafiać będą do występującego w III lidze klubu z Loretańskiej. W tym sezonie ta symbioza bardzo dobrze zdaje egzamin, bo wzmocniona zdolną młodzieżą Rakowa Skra - mimo ogromnych problemów finansowych - również znakomicie spisuje się w tej rundzie; w pięciu ostatnich meczach zdobyła 13 punktów i do miejsca dającego walkę w barażach o II ligę traci już tylko 3 punkty. – Konfliktu interesu raczej tutaj nie ma, bo mamy tyle młodzieży w klubie, że spokojnie starczyłoby zawodników dla nas i dla Skry. Dwie drużyny częstochowskie na poziomie III ligi byłyby wręcz bardzo dobrym rozwiązaniem, bo zdecydowanie więcej chłopaków mogłoby dostać szansę gry na dość wysokim poziomie. Ci, którzy teraz grają w naszych rezerwach, gdyby nie przejście wielu zawodników do Skry, pewnie miałoby szansę na występy jedynie w juniorach. Ta swego rodzaju fuzja otwiera furtkę dla wielu zawodników. Możemy rzucać młodych na głęboką wodę i patrzeć, czy - mówiąc kolokwialnie - się utopią, czy zdołają utrzymać na powierzchni, a to mocno przyspiesza rozwój – mówi trener lidera IV ligi.

Ciągła rotacja

Wyróżniający się w rezerwach zawodnicy w nagrodę dostali okazję zaprezentowania się w niedzielnym sparingu pierwszego zespołu ze Stalą Rzeszów (5:1). – Trener Łukasz Tomczyk jest mocno otwarty na akademię, w końcu w niej pracował. Wie, że jest tam wykonywana dobra praca. Wcześniej młodzi zawodnicy tych szans nie dostawali. Było to dla nich niesamowite przeżycie, żeby zafunkcjonować z piłkarzami ekstraklasy, ale udźwignęli to – cieszy się trener Rakowa II. Podobnie działa to w drugą stronę. Na pierwszy mecz ligowy z Unią Turza Śląska (1:0) wsparcie z kadry pierwszego zespołu stanowili Abraham Ojo, Jerzy Napieraj oraz Wiktor Żołneczko. – Na IV ligę to były solidne wzmocnienia, wszyscy zagrali na bardzo wysokim poziomie, co przełożyło się na wynik. Jeśli kadra pierwszego zespołu będzie szersza, zawodnicy wrócą po kontuzjach, to raz na jakiś czas będziemy pewnie dostawać kilku zawodników. To zawsze jest wartość dodana – kończy Michał Mizgała.

Mariusz Rajek

Szukajcie, a znajdziecie

Trener Grzegorz Bąk potrzebuje zawodników, którzy nie odpuszczą walki o utrzymanie w II lidze.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Było źle, a teraz jest już dramatycznie. Po kolejnej kompromitacji drużyna z Sosnowca ponownie znalazła się w strefie spadkowej. Porażka 0:4 z Rekordem Bielsko-Biała to jeden z wielu blamaży w tym sezonie. Ile jeszcze ich będzie? - pytają kibice. Ci bardziej niecierpliwi już postawili na zespole trenera Grzegorza Bąka krzyżyk, inni jeszcze się łudzą.

Zlepek przypadkowych ludzi

Do rozegrania zostało jeszcze dziewięć meczów, ale trudno być optymistą, biorąc pod uwagę, że w siedmiu wiosennych meczach Zagłębie zdobyło 4 punkty. Gorszy wynik ma tylko wycofany już z ligi GKS Jastrzębie! Wydawało się, że po niezłym meczu (2:2) z Wartą Poznań Sosnowiczanie rozpoczną marsz w górę tabeli, a tymczasem Rekord obnażył słabość zespołu wyglądającego na boisku jak zlepek przypadkowych ludzi, którym średnio zależy na czymkolwiek. Trener Bąk twierdzi, że jego zawodnicy chcą, choć te słowa wydają się słabym usprawiedliwieniem tego, co wydarzyło się w niedzielne popołudnie. Zresztą to chyba tylko dobra mina do złej gry, bo słuchając szkoleniowca na pomeczowej konferencji, można było donieść wrażenie, że chyba zdaje sobie sprawę, iż „materiał", z którym przyszło mu pracować to niewątpliwie trudny przypadek.

Pełne zaufanie

- Naszym zadaniem, jako sztabu szkoleniowego, jest wybór zawodników, którzy będą walczyć i „gryźć" trawę, bo jesteśmy świadomi, że gramy o utrzymanie i naprawdę musimy dać z siebie wszystko. Musimy dobrać zawodników, którzy będą walczyć i dadzą z siebie 200 procent, bo to jest dla nas teraz najważniejsze - przyznał Grzegorz Bąk, któremu władze klubu już teraz postanowiły zaufać, proponując kontrakt do końca przyszłego sezonu, a więc kampanii 2026/27. W sumie to może dobrze, bo jeśli Zagłębie faktycznie spadnie, może być trudno o kogoś, kto będzie chciał wyciągnąć klub z czwartego poziomu rozgrywek...

Kwestia odpowiedzialności

Trener Bąk szuka więc graczy, zaczynając od cech charakteru, bo na tych czysto piłkarskich chyba już nie ma co opierać swojej filozofii. Zresztą ta liga nieraz pokazała, że walką i chęcią odniesienia wygranej można wiele zdziałać. Czy takich znajdzie? Czy są jeszcze w szatni Zagłębia piłkarze, którym sportowa złość i ambicja nie pozwolą przejść obojętnie obok tego co się dzieje na co dzień? - Mam nadzieję, że ta złość sprawi, że do takich sytuacji jak w meczu z Rekordem już nie dojdzie, zważywszy że te mecze z Unią Skierniewice, przegrany 2:3 i z Wartą Poznań, zremisowany 2:2 - pod względem organizacji gry i odpowiedzialności - stały na wysokim poziomie. Tymczasem minęło kilka dni, a my od pierwszej minuty rozdajemy rywalom prezenty. Uważam, że to nie był problem, że tak szybko straciliśmy bramkę. Cały mecz był przecież przed nami. Chciałem, żebyśmy grali piłką. Niestety, kolejne gole były kuriozalne i jako zespół musimy wziąć za to odpowiedzialność - podkreślił szkoleniowiec Zagłębia. Najbliższą okazję do zmazania plamy Sosnowiczanie będą mieli w Wielką Sobotę, kiedy o 15.00 podejmie ich Świt Szczecin. Wczoraj z tym klubem pożegnał się Tomasz Kafarski, który prowadził go od 2 września 2024 roku. Jego następcą został Patryk Kurant, a pomagać mu będzie Piotr Sochański.

Krzysztof Polaczkiewicz



Prezes Katarzyna Biały liczy, że trener G głębiu i przedłużyła z nim kontrakt do po

Sport d3a9d17a6e

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III

Karkonosze Jelenia Góra - MKS Kluczbork - środa, 18.00, Polonia Nysa - Górnik Polkowice, Lechia Zielona Góra - LKS Goczałkowice - oba w środę o 19.00.

1. Lechia	23	47	54:13
2. Polkowice	23	44	40:29
3. Zagłębie II (s)	24	44	58:39
4. Goczałkowice	23	43	38:23
5. Sparta (b)	24	43	38:24
6. Skra (s)	24	41	48:41
7. Warta	24	38	43:37
8. Ślęza	24	35	34:39
9. Górnik II	24	32	50:34
10. Carina	23	32	33:39
11. Słowianin (b)	24	30	36:41
12. Kluczbork	23	30	39:33
13. Karkonosze	22	29	36:35
14. Polonia (b)	23	27	35:40
15. Miedź II	24	24	41:48
16. Starowice Dln. (b)	24	20	23:53
17. Pniówek	24	18	23:47
18. Stal (b)	24	7	21:75

4. LIGA ŚLĄSKA

Raków II Częstochowa - Polonia Łaziska Górne - środa, 17.30.

1. Raków II	21	50	46:13
2. ROW	21	49	60:19
3. Podlesianka (s)	21	46	40:20
4. Spójnia	21	41	49:29
5. Polonia	21	36	32:25
6. Drama	21	36	45:31
7. Kuźnia	21	35	37:20
8. Ruch	21	34	37:30
9. Piast II	21	32	38:38
10. Szombierki (b)	20	28	42:40
11. Victoria	21	23	36:56
12. Decor	21	23	44:44
13. Unia (s)	21	17	33:43
14. Rozwój	21	15	32:49
15. Przemsza	20	12	29:63
16. Gwarek	21	6	18:81
17. Orzeł (b)	21	31	32:33
18. Znicz (b)	21	21	36:52

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Silesia Miechowice - LKS Żyglin - środa, 19.00.

(m)



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Anna Diablo udowodniła, że nie tylko rzuty karne są jej specjalnością.

Na luzie... jedną

Pogodzone z degradacją Kaliszanki postanowiły walczyć do końca i sprawiły, że finisz sezonu będzie emocjonujący.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

W ostatni dzień lutego ekipa z Kalisza podejmowała Elblążanki i po niezwykle ofensywnym oraz skutecznym meczu wygrała 38:37. Wtedy w zawodniczkach Ruchu Szczypiorna tliła się jeszcze nadzieja na utrzymanie w elicie, ale zgasła po wysokiej porażce w Gliwicach. Żegnające się z elitą podopieczne trenera Ivo Vavry powiedziały jednak sobie, że będą walczyć do końca – niezależnie od tego, kiedy, z kim i gdzie. Próbkę tego dały w domowym meczu z Galiczanką Lwów, w którym prowadziły od początku do końca, ale o wygranej musiały decydować rzuty karne. – Szkoda, bo mogliśmy wygrać w regulaminowym czasie i mieć 3, a nie 2 punkty. Musimy poprawić skuteczność – mówił po tamtym meczu czeski szkoleniowiec, a jego słowa zawodniczki wzięły sobie mocno do serca. Od początku spotkania w Elblągu dominowały, były aktywniejsze, zdobywały bramki, powiększały przewagę. Podobać się mogła zwłaszcza Anna Diablo. Ukraińska środkowa specjalizuje się głównie w rzutach karnych, ale tym razem pięciokrotnie trafiła z gry. Wtórowała jej rodaczka Anastazja Bondarenko, a między słupkami dobrze spisywała się Kaja Gryczewska, która obrobiła 15 z 40 rzutów (38%). Osłabione brakiem Aleksandry Zych, czołowej rozgrywającej, zawieszonej przez Superligę na 4 mecze za uderzenie rywalki, Elblążanki dopiero po zmianie stron podkręciły tempo i w ostatnich 10 minutach dwukrotnie (24:23, 25:24) obejmowały prowadzenie, ale ostatnie słowa należały do wspomnianych wcześniej Ukrainek, które postawiły pieczęcie na wygranej przyjezdnych. Z tego wyniku ucieszono się w Gliwicach, bo jeśli w ostatniej serii Sośnica wygra w Kaliszu, a Galiczanka pokona Start, w barażach o występy w elicie z wicemistrzem Ligi Centralnej przyjdzie grać drużynie z Elbląga. Szkoda tylko, że mecze ostatniej serii nie zostaną rozegrane tego samego dnia o tej samej porze. Zostało do nich sporo czasu, więc może terminy zdążą się pokryć...

■ **Energa Start Elbląg - Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz 28:29 (12:15)**

START: Ciącka, Suliga, Pentek - Pahrabicka 2, Masalowa 4, Grabińska 7/6, Kuźmińska 6, Szczepaniak 3, Terzić 1, Kozłowska 3, Tarczyluk 1, Ratajczyk 1. Kary: 8 min. Trenerka Magdalena STANULEWICZ.

RUCH SZCZYPIORNO: Gryczewska, Fornalczyk - Widuch 4, Bondarenko 5, Diablo 7/2, Bury 1, Gęga 2, Doktorczyk 1, Szarkova 2, Jasinowska 2, Trawczyńska, Kiprijanovska 4, Alves 1. Kary: 6 min. Trener Ivo VAVRA.

GRUPA MISTRZOWSKA

1. Zagłębie	23	62	793:607
2. Lublin	23	60	725:587
3. Piotrcovia	23	45	676:616
4. Kobierzyce	23	34	678:650
5. Koszalin	23	30	619:701
6. Gniezno	23	28	647:638

GRUPA SPADKOWA

7. Galiczanka	23	34	633:678
8. Start	23	20	662:749
9. Sośnica	23	19	637:709
10. Ruch	23	13	654:789

24. seria - grupa mistrzowska - 18-19 kwietnia: Kobierzyce - Piotrcovia, Lublin - Koszalin, Zagłębie - Gniezno; grupa spadkowa - 15-19 kwietnia: Ruch - Sośnica, Galiczanka - Start.

(mar)



Grzegorz Bąk zdoła zażegnać kryzys w Zatłowy 2027 roku.

CO, GDZIE, KIEDY

KWIECIEŃ

do 4 ŻEGLARSTWO Trofeum Księżniczki Zofii (Palma de Mallorca)
do 5 TENIS WTA (Charleston, Bogota), ATP (Houston, Bukareszt, Marrakesz)
do 5 TENIS STOŁOWY Puchar Świata (Makau)
do 16 SZACHY turniej kandydatów (Pafos)
1 KOLARSTWO Dwars Door Vlaanderen (Belgia)
1-9 SZERMIERKA mistrzostwa świata kadetów i juniorów (Rio de Janeiro)
3-12 STRZELECTWO PŚ (Grenada)
4 ŻUŻEL Mistrzostwa Polski Par Klubowych (Gdańsk)
5 KOLARSTWO Wyścig Dookoła Flandrii (Belgia)
5-12 TENIS ATP (Monte Carlo)
6 ŻUŻEL Złoty Kask - Memoriał Jerzego Szczakiela (Opole)
6-12 TENIS WTA (Linz)
6-12 KOLARSTWO Wyścig Dookoła Kraju Basków (Hiszpania)
7-8 PIŁKA NOŻNA Liga Mistrzów - pierwsze mecze ćwierćfinałowe
7-19 SZACHY indywidualne mistrzostwa Europy (Katowice)
8 PIŁKA RĘCZNA EHF Euro Cup: Słowacja – Polska (Sala)
8-9 PIŁKA NOŻNA Puchar Polski - mecze 1/2 finału
8-12 GIMNASTYKA ME - trampolina (Portimao)
8-12 SIATKÓWKA PLAŻOWA Beach Pro Tour Elite 16 (Saquarema)
8-12 PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY PŚ (Kair)
8-13 GIMNASTYKA ARTYSTYCZNA PŚ (Taszkent)
9 PIŁKA NOŻNA Liga Europy i Liga Konfernecji - pierwsze mecze ćwierćfinałowe
9-12 JEŹDZIECTWO WKKW (Strzegom)
9-12 SAMOCHODY Rajd Chorwacji - el. MŚ
9-12 GOLF Masters Tournament (Augusta)
10-11 TENIS Billie Jean King Cup: Polska - Ukraina (Gliwice)
11 RUGBY Europe Trophy: Polska - Szwecja
12 PIŁKA RĘCZNA EHF Euro Cup kobiet: Polska – Rumunia (Radom)
12 LEKKA ATLETYKA drużynowe MŚ w chodzie (Brasilia), Maraton Łódź
12 KOLARSTWO Paryż-Roubaix (Francja)
12-18 HOKEJ MŚ Dywizji 1A kobiet (Budapeszt), MŚ Dywizji 1B kobiet (Bled)
13-19 TENIS WTA (Stuttgart, Rouen), ATP (Monachium, Barcelona)
14 PIŁKA NOŻNA el. MŚ kobiet 2027, Polska - Irlandia (Gdańsk)
14-15 PIŁKA NOŻNA LM - rewanżowe ćwierćfinały
15-19 KOSZYKÓWKA Final Six Euroligi kobiet
16 PIŁKA NOŻNA LE i LK - rewanżowe ćwierćfinały
16-17 SZERMIERKA PŚ we florecie kobiet i mężczyzn (Kair)
16-19 DŻUDO ME (Tbilisi)
17-19 SAMOCHODY Rajd Andaluzji - el. ME (Hiszpania)
17-19 GIMNASTYKA ARTYSTYCZNA PŚ (Baku)
17-19 SZERMIERKA PŚ w szabli kobiet (Ateny), w szabli mężczyzn (Padwa), Grand Prix w szpadzie kobiet i mężczyzn (Budapeszt)
18 PIŁKA NOŻNA el. MŚ kobiet 2027, Irlandia - Polska
18-19 SAMOCHODY World Endurance Championship (WEC) – el. MŚ (Imola)
18-19 PIŁKA RĘCZNA Final4 PP mężczyzn (Kalisz)
18-24 HOKEJ MŚ Dywizji 1A U-18 (Krynica)
19 JEŹDZIECTWO otwarcie sezonu na Służewcu (Warszawa)
19 KOLARSTWO Amstel Gold Race (Holandia)
19 LEKKA ATLETYKA Poznań Półmaraton, Gdańsk Maraton, MP na 10000 m (Augustów)
19-25 ŻEGLARSTWO Francuski Tydzień Olimpijski (Hyeres)
19-26 PODNOSZENIE CIĘŻARÓW ME (Batumi)
20-26 ZAPASY ME (Tirana)
20-26 BOKS PŚ (Foz do Iguacu)
21-25 PŁYWANIE MP open (Olsztyn)
21.04.-3.05. TENIS WTA i ATP (Madryt)
22 KOLARSTWO Strzała Walońska (Belgia)
22 KOSZYKÓWKA finał Pucharu Europy mężczyzn
22.04.-2.05. HOKEJ MŚ elity U-18 (Słowacja)
23-26 TENIS STOŁOWY MP juniorów (Kraków)
23-26 SAMOCHODY Rajd Wysp Kanaryjskich - el. MŚ
23-26 JEŹDZIECTWO WKKW (Strzegom)
24-26 SAMOCHODY Rajd Świdnicki - el. MP
25 LEKKA ATLETYKA MP w biegu i w chodzie na dystansie półmaratonu (Gdynia)
26 MOTOCYKLE GP Hiszpanii (Jerez de la Frontera)
26 KOLARSTWO Liege-Bastogne-Liege (Belgia)
28 KOSZYKÓWKA drugi finałowy mecz PE mężczyzn
28-29 PIŁKA NOŻNA LM - pierwsze mecze półfinałowe
28.04.-3.05. KOLARSTWO Tour de Romandie (Szwajcaria)
28.04.-10.05. TENIS STOŁOWY drużynowe MŚ (Londyn)
29.04.-3.05. STRZELECTWO Wielka Nagroda Pilzna - karabin, pistolet
29.04.-3.05. SIATKÓWKA PLAŻOWA Beach Pro Tour Elite 16 (Brasilia)
30 PIŁKA NOŻNA LE i LK - pierwsze mecze półfinałowe
30.04.-6.05. STRZELECTWO ME na 300 m - karabin (Osijek)

Sport d3a9d17a6e

Grupa prawdy

Silna i wymagająca Turcja, solidna Czarnogóra oraz nieobliczalny Izrael będą rywalami reprezentacji Polski w eliminacjach przyszłorocznego EuroBasketu.

ELIMINACJE EUROBASKETU KOBIET



Prowadzone przez Kennedy Burke Turczynki będą grupowymi przeciwniczkami Polek w eliminacjach EuroBasketu.

We wtorek w szwajcarskim Mies odbyło się losowanie drugiego etapu eliminacji mistrzostw Europy. Do zespołów, które awansowały z pierwszej fazy, dołączyły czołowe ekipy kontynentu. Polki bez porażki przeszły przez pierwszy etap. Teraz zadanie będzie dużo trudniejsze – rywalami Biało-czerwonych w grupie I będą reprezentacje Turcji, Czarnogóry oraz Izraela.

To całkiem niezłe losowanie dla naszej kadry. Turcja (16. miejsce) i Czarnogóra (26.) są co prawda wyżej klasyfikowane w światowym rankingu niż nasz zespół, ale pozostają w jego zasięgu. Z każdej grupy awansują po dwa zespoły.

Turczynki dwa tygodnie temu uczestniczyły w turnieju kwalifikacyjnym do tegorocznych mistrzostw świata w Berlinie. Zawody odbywały się w Stambule, a gospodynie z pięciu meczów wygrały dwa (z Kanadą i Japonią) i zajęły 3. miejsce (za Australią i Węgrami). Ten wynik oznacza, że Turcja zagra w finałowym turnieju wrześniowych MŚ. Warto zwrócić uwagę, że ekipa znad Bosforu pokonała Kanadę, która w światowym rankingu jest siódma, oraz Japonię (10. miejsce), a z trzecią Australią przegrała różnicą tylko 3 punktów. Liderką drużyny jest naturalizowana Amerykanka Kennedy Burke (skrzydłowa, CBK Mersin), która została wybrana do najlepszej piątki wspomnianego turnieju. „Burke stanęła na wysokości zadania w swoim pierwszym turnieju FIBA w barwach reprezentacji Turcji. Najlepszą formę zaprezentowała wtedy, gdy jej zespół potrzebował tego najbardziej – w zwycięskich meczach przeciwko Kanadzie i Japonii. Jej instynkt strzelecki i atletyzm wniosły nową jakość do gry drużyny" – czytamy na portalu FIBA. Burke ma w kolekcji tytuł mistrzyni WNBA w barwach New York Liberty.

Poza nią groźnymi punktami w kadrze Turcji są świetna snajperka Sevgi Uzun (rzucająca, Fenerbahce) oraz doświadczona rozgrywająca Olcay Cakir (Fenerbahce). Wydaje się, że Polki – z Kamilą Borkowską i Weroniką Telengą – mogą mieć w tym starciu przewagę pod koszem.

Z kolei Czarnogóra to rywal nieobliczalny, z którym nasze panie stoczą zapewne walkę o 2. miejsce w grupie. Ekipa z Bałkanów uczestniczyła w ostatnim EuroBaskecie (Polki nie grały w nim od 11 lat), ale w grupie z Belgią, Czechami i Portugalią zaliczyła komplet porażek. Liderkami zespołu są Bojana Kovacević (silna skrzydłowa, Hapoel Petah Tikva), Marija Leković (rzucająca, Estepona Jardin) oraz Milica Jovanović (skrzydłowa, DVTK Miskolc).

Izrael, podobnie jak Polki, przeszedł jak burza pierwszy etap kwalifikacji. Z bilansem 6-0 awansował z grupy, w której były: Luksemburg, Irlandia oraz Bośnia i Hercegowina. 30-letnia Daniel Raber (skrzydłowa, Olympiakos) dominowała w statystykach i wygrała klasyfikację najbardziej efektywnej zawodniczki całych kwalifikacji (Borkowska była w tym zestawieniu na 10. miejscu). To zdecydowanie najlepsza zawodniczka pierwszego etapu – świetna w zbiórkach, groźna w przechwytach i trudna do zatrzymania.

Zapowiada się więc bardzo ciekawa rywalizacja. Pierwsze mecze rozegrane zostaną w listopadzie, a kolejne w lutym 2027 roku. Turniej finałowy odbędzie się w Belgii, Finlandii, na Litwie oraz w Szwecji.

(pp)

Historyczny wyczyn Francuza

Victor Wembanyama pobił... 60-letni rekord, Jaden Ivey został wyrzucony z Chicago Bulls za skandaliczne wpisy.

NBA

W San Antonio Victor Wembanyama rozegrał mecz, który przejdzie do historii. Francuz poprowadził do dziewiątego zwycięstwa z rzędu Spurs, którzy pokonali Chicago Bulls 129:114. Lider Ostróg nie tylko ustanowił swój najlepszy wynik sezonu, zdobywając 41 punktów i 16 zbiórek, ale przede wszystkim zapisał się jako autor najszybszego double-double w dziejach ligi. By skompletować 10 punktów i 10 zbiórek, potrzebował zaledwie 8 minut i 31 sekund. Tym samym pobił osiągnięcie Jima Washingtona z 1966 roku, który na podobny wyczyn potrzebował 9 minut.

Dla ekipy z Chicago był to trudny wieczór, również poza parkietem. Dwie godziny przed meczem klub ogłosił zwolnienie Jadena Iveya za „zachowanie szkodliwe dla drużyny". Powodem decyzji są szokujące nagrania, które zawodnik publikował w mediach społecznościowych.

W poniedziałek rano Ivey zamieścił na Instagramie blisko godzinny monolog, w którym w ostrych słowach uderzył w wartości promowane przez NBA – skrytykował celebrowanie przez ligę Miesiąca Dumy (Pride Month), nazywając to działaniem „nieprawym", wygłosił radykalne opinie na temat aborcji, potępił współczesną muzykę (wymieniając m.in. 50 Centa) za promowanie seksu i narkotyków, co określił mianem „niegodziwości". Trener Billy Donovan, choć wyraził nadzieję, że z zawodnikiem pod kątem osobistym wszystko jest w porządku, jasno podkreślił priorytety klubu: – Jako organizacja wyznaczamy pewne standardy, którymi musimy starać się sprostać każdego dnia. Rozmowy z Jadenem dotyczyły dotąd głównie jego powrotu do zdrowia, ale są granice, których przekroczenie wymusza reakcję.

„The Athletic", dodatek sportowy „New York Timesa", wziął na tapetę wyścig o tytuł MVP sezonu zasadniczego. Zdaniem ekspertów dziennika, w grze o prestiżową statuetkę pozostało czterech graczy. Co ciekawe, żaden z pretendentów nie jest Amerykaninem! W wyścigu pozostali: Kanadyjczyk Shai Gilgeous-Alexander (Thunder), Francuz Victor Wembanyama (Spurs), Słoweniec Luka Dončić (Lakers) oraz Serb Nikola Jokić (Nuggets). Wydaje się, że decydująca walka rozegra się między Gilgeous-Alexandrem i Wembanyamą.

„Z tempem, w jakim poprawiał się w tym sezonie, spodziewajcie się, że w przyszłym roku będzie to kontynuowane. Już teraz jest prawdopodobnie najlepszym zawodnikiem w lidze, nawet jeśli jego gra ofensywna wymaga jeszcze więcej warstw umiejętności" – pisze Jared Weiss. W grze pozostaje też Dončić, który przewodzi strzelcom, ze średnią blisko 34 punktów. Piętnastokrotnie miał w tym sezonie mecze z dorobkiem co najmniej 40 „oczek"! „Z Dončiciem, będącym w ostatnim czasie na fali strzeleckiej, przepaść między 1. a 4. miejscem w tym rankingu jest najmniejsza, jaką widzieliśmy od lat" – czytamy w artykule.

Miami – Philadelphia 119:109, Atlanta – Boston 112:102, Memphis – Phoenix 105:131, San Antonio – Chicago 129:114, Dallas – Minnesota 94:124, Utah – Cleveland 113:122, Oklahoma City – Detroit 114:110 po dogrywce, LA Lakers – Washington 120:101 (p)



Fot. Derthona Basket

Dominik Olejniczak to czołowy zbierający Serie A.

POLACY ZA GRANICĄ

Tureckie sukcesy kadrowiczów

■ W lidze włoskiej Bertram Derthona Tortona przegrał na wyjeździe z Openjobmetis Varese 87:97. Dominik Olejniczak zaliczył bardzo solidny występ, kończąc mecz z 8 punktami przy świetnej skuteczności (80 procent z gry) oraz 8 zbiórkami (w tym 4 w ataku). Mimo porażki swojej drużyny był jednym z najużyteczniejszych graczy na parkiecie, co potwierdzają również 3 asysty i wysoki wskaźnik efektywności (18). Olejniczak został wybrany MVP marca w swoim klubie. Jego średnie w tym miesiącu to 10,3 punktu, 7,3 zbiórki, 66,7 skuteczności z gry. Tortona zajmuje 8. miejsce z bilansem 14-8. Liderem jest Virtus Bolonia.

■ W Hiszpanii Aleksander Balcerowski był najjaśniejszym punktem klubu z Malagi w hitowym starciu 24. kolejki ligi ACB. Choć Unicaja uległa na wyjeździe Barcelonie 91:97, reprezentant Polski zanotował świetny występ: w ciągu 24 minut zdobył 18 punktów (7/9 z gry) i zebrał 5 piłek, co przełożyło się na najwyższą efektywność w drużynie (24). Tymczasem Surne Bilbao przegrało z UCAM Murcia 81:100, a Luke Petrasek w 24 minuty nie zdobył punktu, notując 5 zbiórek i asystę. Unicaja jest na 8. miejscu w tabeli, a Bilbao na 9. Prowadzi Real Madryt.

■ Udany występ reprezentantów Polski w 24. kolejce ligi tureckiej. Jordan Loyd poprowadził Anadolu Efes Stambuł do zwycięstwa nad Tofasem Bursa (92:82), zdobywając 19 punktów i będąc najskuteczniejszym graczem swojej drużyny. Z wygranej cieszył się także Michał Sokołowski – jego 11 punktów, 7 zbiórek i 3 asysty pomogły Pinarowi Karsiyaka pokonać Mersin Spor 92:87. Podczas gdy Anadolu zajmuje bezpieczne 6. miejsce, ekipa Sokołowskiego wciąż walczy o utrzymanie, plasując się na przedostatniej pozycji. Wygrał także Bahcesehir College, który pokonał na wyjeździe Trabzonspor 81:71, a Mateusz Ponitka w 28 minut zdobył 4 punkty, miał 5 zbiórek, 2 przechwyty, asystę i był bardzo oszczędny w próbach rzutowych (2/4 za 2, 0/1 za 3). Bahcesehir zajmuje znakomite 3. miejsce, a liderem pozostaje Fenerbahce.

■ W Bundeslidze Rostock Seawolves przegrali ze Skyliners 74:97, a Łukasz Kolenda w 18 minut zdobył tylko 4 punkty i miał 3 asysty. Nasz zawodnik trafił tylko raz na pięć prób z gry; na linii osobistych był tylko raz (1/1). Seawolves są na 9. miejscu z bilansem 12-12. Prowadzi Bayern Monachium. **(pp)**

Sport d3a9d17a6e

Bez cudu w Ankarze

Koniec marzeń Rzeszowian o podboju Europy. W rewanżu tureckiej ekipie wystarczyły dwa sety, by awansować do Final Four.

LIGA MISTRZÓW

Przed tygodniem we własnej hali Asseco Resovia przegrała z Ziraatem Bankkart Ankara 0:3. To stawiało zespół ze stolicy Turcji w roli pewniaka do gry w turnieju finałowym, bo musiał wygrać tylko dwa sety. Z kolei Rzeszowianie potrzebowali nie tylko zwycięstwa 3:0 lub 3:1, ale jeszcze triumfu w „złotym" secie. Misja praktycznie niemożliwa, choć nasi siatkarze nie tracili nadziei. – Momentami graliśmy znakomicie i to nie był jednostronny mecz, mimo że skończył się wynikiem 0:3. Mieliśmy szanse, szczególnie w drugim secie, kiedy prowadziliśmy 23:20. To nas może napawać optymizmem, że to nie jest nieosiągalny poziom dla nas, że my potrafimy grać tak w siatkówkę, jak gra Ziraat – mówił po pierwszym spotkaniu Marcin Janusz, kapitan Asseco Resovii. – Musimy po prostu jechać do Ankary i starać się odwrócić losy tej rywalizacji. To jest trudna sytuacja, sami sobie w pewnym stopniu ją stworzyliśmy, ale to jest dwumecz i jesteśmy dopiero w połowie rywalizacji. Chcąc grać w czwórce najlepszych drużyn w Europie, musimy być taką drużyną, która jest w stanie odwrócić takie sytuacje – podkreślał.

Rzeszowianie wyciągnęli wnioski z pierwszego spotkania. Wtedy duże kłopoty w przyjęciu zagrywki miał libero Ziraatu, Berkay Bayraktar. W rewanżu więc od początku celowali w niego. We własnej hali, przy własnych kibicach Bayraktar spisywał się jednak bez zarzutu. Odbierał serwisy może nie perfekcyjnie, ale na tyle dokładnie, że rozgrywający Murat Yenipazar mógł skupić się na wystawianiu piłki, a nie na bieganiu za nią.

W pierwszym secie gra była wyrównana. W pewnym momencie wydawało się, że nasz zespół przełamie rywali. „Odskoczył" na trzy punkty (14:11), co było przede wszystkim zasługą kapitalnej postawy Karola Butryna. Atakujący kończył wszystkie ataki, wychodził zwycięsko z pojedynków z próbującym go zablokować Tomaszem Fornalem i nie zwalniał też ręki w polu serwisowym. Niestety, na lewym skrzydle odpowiedniego wsparcia nie dawali mu ani Artur Szalpuk, ani Yacine Louati. I w końcówce właśnie tego wsparcia zabrakło. Do tego Rzeszowianie popełnili proste błędy, Butryn przestrzelił atak, zabrakło dokładności w przyjęciu... A Ziraat, mający w składzie tak doświadczonych graczy jak Fornal czy dwukrotny mistrz olimpijski Trevor Clevenot, nawet najdrobniejszych potknięć nie puszczał płazem. Gospodarze w końcówce przejęli inicjatywę, a seta zakończył asem serwisowym Abdel-Aziz.



Fot. CEV

Tomasz Fornal nie miał litości dla Asseco Resovii.

Po w taki sposób przegranej pierwszej partii Rzeszowianie już się nie podnieśli. A drugi set był dla niech o być albo nie być w Lidze Mistrzów. Siatkarze z Ankary szybko pokazali siłę, byli wszechstronniejsi. Fornal, Clevenot, Abdel-Aziz czy Bedirhan Bulbul – żaden z nich szczególnie się nie wyróżniał, ale grali równo i solidnie. Natomiast w Asseco Resovii wysoki poziom trzymał tylko Butryn, lecz sam niewiele zdziałał.

Gdy losy rywalizacji były przesądzone, obaj trenerzy posłali w bój rezerwowych. Lepsi znów okazali się gracze Ziraatu.

(mic)

Ćwierćfinał
■ Ziraat Bankkart Ankara – Asseco Resovia 3:0 (25:22, 25:19, 25:21)
ZIRAAT: Yenipazar (2), Fornal (7), Burbul (8), Andel-Aziz (12), Clevenot (10), Savas (3), Bayraktar (libero) oraz Sahin, Karatas (libero), Kooy (6), Karababa (1), Jokela (2), Tosun. Trener Mustafa KAVAZ.
RESOVIA: Janusz (1), Louati (5), Demyanenko (4), Butryn (16), Szalpuk (5), Poręba (4), Zatorski (libero) oraz Nowak, Bucki (4), Vasina (4), Potera (libero), Cebulj (4), Shoji, Sapiński (2). Trener Massimo BOTTI.
Sędziowali: David Fernandez Fuentes (Hiszpania) i Dobromir Dobrew (Bułgaria). **Widzów** 3650.
Przebieg meczu
I: 8:10, 12:15, 20:18, 25:22.
II: 10:9, 15:11, 20:15, 25:19.
III: 8:10, 12:15, 20:19, 25:21.
Bohater – Nimir ABDEL-AZIZ. Pierwszy mecz 0:3. Awans Ziraatu.

Droga przez mękę

Uni Opole, jako ostatni, awansował do strefy medalowej.

TAURON LIGA

Opolanki w ćwierćfinale trafiły na twardy opór ITA Tools Stali Mielec. Zwycięzcę rywalizacji wyłonił dopiero trzeci mecz. Zakończył się wygraną Uni, ale dopiero po tie-breaku. – Odpycham określenie, że to ja coś dokonałem, to moje zawodniczki. Zasłużyły na to, aby być w półfinale play off. Za to, jak pracują w tym sezonie, jakimi są ludźmi – powiedział po meczu trener Uni Bartłomiej Dąbrowski.

Miejscowe świetnie zaczęły spotkanie, bo od prowadzenia 9:3. Wydawało się, że rozniosą rywalki. Mielczanki jednak łapały rytm i grały coraz lepiej. Pierwszej partii nie wygrały, ale odrobiły straty, co pokazało ich potencjał. W dwóch kolejnych setach były już lepsze, po czym bez walki oddały kolejną odsłonę.

Doszło więc to tie-breaka, w którym początek należał do Stali. Tyle że Opolanki przy wyniku 4:6 wywalczyły pięć kolejnych punktów i prowadzenia już nie oddały.

Ćwierćfinał
(do 2 zwycięstw)
■ Uni Opole – ITA Tools Stal Mielec 3:2 (25:22, 21:25, 21:25, 25:12, 15:11). Stan rywalizacji 2-1. Awans Uni.
OPOLE: Makarowska-Kulej (4), Hellvig (33), Kechr (8), Zaroślińska-Król (30), McCall (7), Potęć (2), Łyduch (libero) oraz Guereca (1), Paluszkiewicz. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
MIELEC: Bińczycka (2), Bączyńska (23), Moszyńska (8), Sobiczewska (17), Kazała (18), Ponikowska (8), Mazur (libero) oraz Calkins (3), Ociepa, Adamczyk (2), Walczak. Trener Dominik STANISŁAWCZYK.
Sędziowali: Janusz Cyran (Bielsko-Biała) i Robert Nowicki (Międzyrzecze Dolne).
Widzów 3015.
Przebieg meczu
I: 10:5, 15:11, 20:19, 25:22.
II: 7:10, 11:15, 19:20, 21:25.
III: 10:7, 13:15, 15:20, 21:25.
IV: 10:2, 15:3, 20:8, 25:12.
V: 3:5, 10:7, 15:11.
Bohaterka – Katarzyna ZAROŚLIŃSKA-KRÓL.

Następne mecze: 3.04.: Rzeszów – Bielsko-Biała, ŁKS – Mielec; 4.04.: Bydgoszcz – Police, PGE Budowlani – Opole.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

UKRAIŃCY NA ŚLĄSKU?

■ Barkom-Każany Lwów nie będzie już rozgrywał meczów w roli gospodarza w Elblągu. „Jesteśmy szczerze wdzięczni temu gościnnemu miastu za wszystkie emocje, których tu doświadczyliśmy. Za atmosferę, która inspirowała, za ciepło, które czuliśmy podczas każdego meczu, i za ludzi, którzy otworzyli swoje serca dla naszej drużyny. Czuliśmy się u Was jak w domu" – przekazał klub w komunikacie, dziękując m.in. kibicom oraz władzom miasta i powiatu. Drużyna rozegrała w Elblągu 13 spotkań, które zgromadziły łącznie ponad 13,5 tys. widzów. Jak przekazał elbląski magistrat, obecność lwowskiego zespołu i rozgrywek ekstraklasy siatkarzy stanowiły istotny element promocji miasta i regionu. Nazwa Elbląga była wielokrotnie eksponowana podczas transmisji meczów i w przekazach medialnych. Jak podano, wartość ekwiwalentu medialnego uzyskanego w związku z ekspozycją marki miasta - od października 2025 do końca lutego 2026 – wyniosła ponad 8,3 mln zł.
„Szacuje się, że obecność zespołu w Elblągu przełożyła się na około 2 mln zł wpływów do lokalnej gospodarki. Był to efekt m.in. wynajmu mieszkań przez zawodników oraz codziennych wydatków drużyny" – podał urząd miasta. Elbląg był czwartym miastem w Polsce, które gościło siatkarzy Barkomu. Wcześniej ich „domem" były: Kraków, Wieluń i Tarnów.
Na razie nie wiadomo, w którym mieście będą grali w nowym sezonie. Niewykluczone, że będzie to Jastrzębie-Zdrój. Miejscowy JSW Jastrzębski Węgiel ma ogromne kłopoty finansowe i w kolejnych rozgrywkach prawdopodobnie nie wystąpi. – O fuzji nie ma mowy. Prowadzimy rozmowy wyłącznie o możliwej współpracy naszego klubu z miastem oraz środowiskiem jastrzębskiej siatkówki – mówił w wywiadach prezes Barkomu-Każany Lwów, Ołeh Baran.

POWIEDZIAŁY „PAS"

■ Zawodniczki Moya Radomki, Monika Gałkowska i Dagmara Dąbrowska, po pierwszym meczu o 9. miejsce z Sokołem & Hagric Mogilno ogłosiły zakończenie kariery. Po spotkaniu klub i koleżanki z drużyny pożegnali siatkarki. 30-letnia Gałkowska to jedna z czołowych atakujących w kraju. Jest wielokrotną reprezentantką Polski, dwukrotną brązową medalistką Ligi Narodów. Występowała w Legionovii, Polskim Cukrze Muszyniance Muszyna, ŁKS Commercecon Łódź (mistrzostwo Polski i brązowy medal), Enerdze MKS Kalisz, włoskim Bartoccini Fortinfissi Perugia, Pałacu Bydgoszcz, a od 2023 roku Moya Radomce.
Dwa lata młodsza Dąbrowska karierę zaczynała w Jokerze Świecie. Potem występowała m.in. w BKS-ie Bostik Bielsko-Biała,Energetyku Poznań i SAN-Pajda Jarosław. Do radomskiego klubu, tak jak Gałkowska, trafiła w 2023 roku.

(mic)

Sport d3a9d17a6e

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 1 KWIETNIA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.55 Hokej: Tauron Hokej Liga, finał GKS Tychy – GKS Katowice (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 20.00 Snooker: Tour Championship (na żywo)

EUROSPORT 2
22.00 Curling: MŚ w Ogden, Szwecja – Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Bogdanka LUK Lublin – PGE Projekt Warszawa, 20.15 Sir Sicoma Monini Perugia – Guaguas Las Palmas (na żywo)

POLSAT SPORT 2
16.00 Curling: MŚ w Ogden, Polska – USA (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.00 Curling: MŚ w Ogden, Polska – USA (na żywo); 20.20 Siatkówka: Challenge Cup, finał Allianz Mediolan – Lindemans Aalst (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Bogdanka LUK Lublin – PGE Projekt Warszawa, 20.15 Sir Sicoma Monini Perugia – Guaguas Las Palmas (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
19.50 Siatkówka: Puchar CEV kobiet, finał Reale Mutua Fenera Chieri'76 – Galatasaray Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.55 Koszykówka: Euroliga, Bayern Monachium – Fenerbahce Stambuł (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: Turniej WTA w Charleston (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Najważniejsza jest precyzja

W środę na Wielkiej Krokwi odbędzie się druga edycja widowiskowych zawodów Red Bull Skoki w Punkt.


Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Dawid Kubacki (z lewej) znalazł się w teamie Martina Schmitta.

Skoczkowie sezon zakończyli w miniony weekend w słoweńskiej Planicy, gdzie najlepszym w Pucharze Świata rozdano Kryształowe Kule. Nie wszyscy odłożyli jednak narty i udali się na wypoczynek. Ci, którzy odgrywali główne role w rywalizacji, pojawią się bowiem w środę (1 kwietnia) w Zakopanem. To m.in. najlepsza trójka w klasyfikacji generalnej PŚ – Słoweniec Domen Prevc, Japończyk Ryoyu Kobayashi i Austriak Daniel Tschofenig. Wezmą oni udział w drugiej edycji sportowo-rozrywkowej imprezy Red Bull Skoki w Punkt. To pierwsze w historii drużynowe zawody na celność w skokach narciarskich.

W zeszłym roku wydarzeniem pierwszej edycji był najdłuższy skok Słoweńca Domena Prevca na odległość 150,5 metra, który jest nieoficjalnym rekordem Wielkiej Krokwi. Oficjalny wynosi 147 m, a ustanowił go 26 stycznia 2020 roku Japończyk Yukiya Sato, podczas drużynowego konkursu Pucharu Świata.

Ubiegłoroczna rywalizacja pięciu drużyn była niezwykle wyrównana. Po ośmiu seriach skoków, drużyny dwóch kapitanów, Niemca Martina Schmitta i Austriaka Andreasa Goldbergera, miały po 1000 metrów, czyli trafiły idealnie do celu! Remis był także w pojedynczych trafionych skokach zawodników z ich zespołów, bo Andreas Wellinger z ekipy Schmitta uzyskał zadeklarowane przed skokiem 128 m, a Gregor Deschwanden z teamu Goldbergera wylądował na założone 107 m. Wciąż był więc remis 1:1! Zgodnie z regulaminem o końcowym sukcesie decydowały wyniki skoków kapitanów, które... oddali jeszcze przed I serią na malutkiej, mobilnej skoczni K-4. Goldberger skoczył 3 metry, a Schmitt 4 metry i to jego zespół został triumfatorem.

Również w tym roku zawody rozpoczną się o 15.45 od skoków kapitanów, a będą nimi: Adam Małysz, Janne Ahonen, Martin Schmitt, Andreas Goldberger i Thomas Morgenstern. Przedstawiać ich nie trzeba, bo to legendy skoków narciarskich. Ciekawostką jest fakt, że będzie to ich pierwszy wspólny start od 21 lat, kiedy to zmierzyli się podczas zawodów Pucharu Świata w Lahti.

Przypomnijmy zasady: w zawodach weźmie udział 20 zawodników podzielonych na pięć drużyn, a ich celem jest oddanie ośmiu skoków o łącznej długości dokładnie 1000 metrów. W tegorocznej edycji wprowadzono nowe przepisy. Jeśli skoczek osiągnie zadeklarowaną przed próbą odległość, jego drużyna otrzyma „jokera", który pozwoli dodać lub odjąć do 3 metrów od ostatecznego wyniku. Rozdzielać je będzie pełniący funkcję ambasadora zawodów, Robert Kubica.

Na liście startowej, obok najlepszych w zakończonym sezonie, znaleźli się również reprezentanci Polski: Piotr Żyła, Dawid Kubacki, Aleksander Zniszczoł, Maciej Kot, Paweł Wąsek oraz Klemens Joniak, który zastąpił poobijanego po upadku na mamucie w norweskim Vikersund trzykrotnego medalistę olimpijskiego, Kacpra Tomasiaka. Jak informują organizatorzy, szykuje się prawdziwie gwiezdna rywalizacja, bo w Zakopanem wystąpi aż czerech mistrzów olimpijskich (Prevc, Kobayashi, Norweg Marius Lindvik, Wellinger), czterech mistrzów świata (Prevc, Lindvik, Żyła, Kubacki), triumfatorów dwóch ostatnich edycji Pucharu Świata i Turnieju Czterech Skoczni, aktualny rekordzista świata (Prevc), autor najdłuższego lotu w dziejach (Kobayashi)...

Transmisja zawodów na Wielkiej Krokwi w TVN i Eurosport 3, godz. 16.30.

(awa)

Składy drużyn
Adam Małysz: Klemens Joniak, Piotr Żyła, Vladimir Zografski (Bułgaria), Jewhen Marusiak (Ukraina)
Janne Ahonen: Gregor Deschwanden (Szwajcaria), Maciej Kot, Kristoffer Sundal (Norwegia), Karl Geiger (Niemcy)
Martin Schmitt: Anże Lanisek (Słowenia), Dawid Kubacki, Marius Lindvik (Norwegia), Andreas Wellinger (Niemcy)
Andreas Goldberger: Domen Prevc (Słowenia), Aleksander Zniszczoł, Valentin Foubert (Francja), Alex Insam (Włochy)
Thomas Morgenstern: Ryoyu Kobayashi (Japonia), Paweł Wąsek, Daniel Tschofenig (Austria), Tate Frantz (USA).

NATALIA POWALCZYŁA

TENIS STOŁOWY

■ Natalia Bajor przegrała z reprezentantką Hongkongu Doo Hoi Kem 2:3 (12:10, 8:11, 5:11, 11:6, 6:11), a Miłosz Redzimski uległ 4. w światowym rankingu Japończykowi Tomokazu Harimoto 1:3 (8:11, 5:11, 11:9, 6:11) we wtorkowych meczach fazy grupowej Pucharu Świata w tenisie stołowym w Makau. Bajor, która w poniedziałek przegrała z Chinką Wang Yidi 0:3, straciła już szanse na awans do kolejnej fazy zmagań. Z kolei Redzimski na otwarcie zwyciężył Nicholasa Luma 3:1 i jego losy w turnieju zależą od ostatniego grupowego pojedynku Australijczyka z Harimoto. To Japończyk jest jednak zdecydowanym faworytem i jego porażka i to do zera jest mało prawdopodobna, a to jest warunek awansu Polaka.
W zawodach, które potrwają do 5 kwietnia, startuje po 48 kobiet i mężczyzn, podzielonych na 16 grup eliminacyjnych. Awans do 1/8 finału wywalczą tylko zwycięzcy. Bajor i Redzimski po raz drugi występują w PŚ – 19-latek debiutował rok temu, a Bajor w 2024.

POLACY POZNALI RYWALI W MŚ

■ Za niecały miesiąc w Londynie rozpoczną się drużynowe mistrzostwa świata, w których wystąpi rekordowa liczba 128 zespołów narodowych (po 64 kobiecych i męskich). W grupie 9 Polki zagrają 28 kwietnia z Koreą Północną, 29 kwietnia z Hiszpanią i 1 maja z Demokratyczną Republiką Konga. Nasz męski zespół w grupie 12 zmierzy się 28 kwietnia z Tahiti, 29 kwietnia z Chile i 30 kwietnia z Mołdawią.
Po osiem najwyżej sklasyfikowanych w rankingu jest zwolnionych z udziału w pierwszej fazie. Zwycięzcy 14 grup eliminacyjnych i sześć zespołów z najlepszym bilansem z drugich miejsc awansują do 1/16 finału. Pozostali wicemistrzowie utworzą osiem par barażowych i czterej triumfatorzy też pozostaną w grze o podium. W ten sposób wyłonione 24 drużyny dołączą do rozstawionych, wśród kobiet są to: Chiny, Japonia, Korea Południowa, Niemcy, Francja, Tajwan, Rumunia, Anglia, a u mężczyzn: Chiny, Tajwan, Anglia, Francja, Niemcy, Japonia, Korea Południowa, Szwecja.

(a)

Festiwal bramkowy

NHL

Na finiszu sezonu zasadniczego 11 goli w jednym meczu to niebywały i godny odnotowania wyczyn. Hokeiści Pittsburgh Penguins wygrali na wyjeździe z New York Islanders 8:3 (0:0, 5:3, 3:0) i w grze o play off wyprzedzili swoich rywali o „oczko". Zajmują 2. miejsce w Dywizji Metropolitalnej, ale gra o premiowaną pozycję będzie do samego końca. Natomiast Colorado Avalanche, niekwestionowany lider tabeli ogólnej, rozgromił Calgary Flames 9:2 (5:0, 1:1, 3:1). Takich festiwali bramkowych dawno nie było. Ale po kolei...
Anthony Mantha (35 i 38 min) i Rickard Rakell (32, w osłabieniu i 48) zdobyli po dwa gole i mocno się przyłożyli do efektownej wygranej Pingwinów. Wyspiarze w 30 min prowadzili 3:1 i wydawało się, że wszystko mają pod kontrolą, ale zaraz Rakell zdobył bramkę w osłabieniu i to był punkt zwrotny w tej potyczce. Goście w ciągu 6:17 min cztery razy trafiali do bramki Ilji Sorokina (29 obron), bo obok Szweda i wspomnianego Manthy na liście strzelców znalazł się Ryan Shea (34). Gdy Rakell w 48 min po raz kolejny pokonał Sorokina, ten zjechał z lodu i został zastąpiony przez Davida Ritichie'ego, który miał dwie udane interwencje i przepuścił strzał Ryana Rusta (57). Mantha, wielce doświadczony 31-letni Kanadyjczyk mający za sobą grę Detroit, Washingtonie, Vegas i Calgary ma już 29 goli, najwięcej w historii klubu w swoim inauguracyjnym sezonie. Do tej pory najlepsze osiągnięcie dzierżył Petr Sykora – 28 bramek. Nazem Kadri, pozyskany 6 marca w drodze wymiany z Calgary, był jedną z kluczowych postaci w zwycięskim meczu Lawin z Płomieniami (wspomniane 9:2). 35-letni kanadyjski napastnik pochodzenia libańskiego w ciągu 66 sek. zdobył dwa gole (7 i 8 min), oba w przewadze. Gospodarze w 1. tercji dorzucili kolejne trzy i mecz na dobrą sprawę został rozstrzygnięty. Jack Drury (3), Parker Kelly (16), Nathan MacKinnon (40, w przewadze) i Martin Necas (47) zdobyli po golu i zaliczyli dwa podania. Ponadto na liście strzelców znaleźli się: Gabriel Landeskog (10), Sam Malinski (49) oraz Arturi Lehkonen (57). Scott Wedgewood obronił 27 strzałów, zaś pod koniec 2. tercji lodowisko opuścił Cole Makar (wcześniej miał trzy asysty) z powodu kontuzji.

NY Islanders – Pittsburgh 3:8, Colorado – Calgary 9:2, San Jose – St. Louis 5:4 Anaheim – Toronto 4:5 po dogrywce, Vegas – Vancouver 4:2 **(ws)**

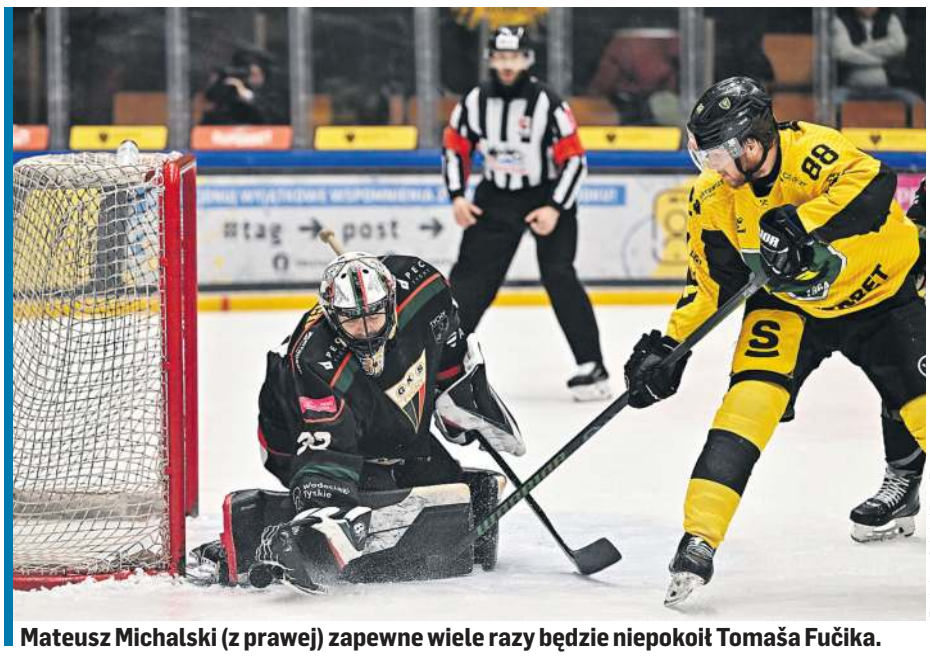
Sport d3a9d17a6e

Puchar jest jeden

Dobiega końca wędrówka GKS-ów z Katowic i Tychów po sezonie pełnym zwrotów akcji. Który z nich wejdzie na szczyt?

TAURON HOKEJ LIGA

Spokój i opanowanie - z twarzy ligowej starszyzny trudno wyczytać, że za chwilę będą najważniejsze mecze w sezonie; w przeciwieństwie do młodzieży, która przed treningiem kręci się nerwowo po szatni i korytarzach, czym wcale nie jesteśmy zdziwieni, bo czeka ją swoisty egzamin na hokejowy uniwersytet... Taki obrazek zanotowaliśmy podczas wizyty przed jednym z ostatnich treningów GKS-u Katowice. A co w siedzibie obrońców tytułu mistrzowskiego? Trener Pekka Tirkkonen, jak przystało na Fina, wraz ze swoimi współpracownikami, zaplanował z iście zegarmistrzowską precyzją czas między półfinałami i decydującym starciem. Po szybkiej wygranej z ECB Zagłębiem był czas na dwudniowy odpoczynek, a potem standard: mikrocykl treningowy z siłownią i lodem w tle. - Było wszystko, co powinno być, a i atmosfera jest znakomita, jak należy przed wielkim finałem – tak mówią jednym głosem hokeiści z Tychów.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Mateusz Michalski (z prawej) zapewne wiele razy będzie niepokoił Tomaša Fučika.

To już było...

Hokeiści GKS-u Katowice w 2003 r. zmierzyli się w finale z GKS-em Tychy i w serii wygrali 4-0 (3:1, 2:1, 5:2 i 5:2). Tyszanie opuszczali Satelitę mocno zdenerwowani, klnąc pod nosem na wszystko, co ich otaczało, a rok temu role się odwróciły i zespół z Tychów wygrał, po niezwykle wyrównanej grze 4-3 (2:1, 5:1, 0:2, 3:1, 1:3, 0:3, 4:2). Tyszanie prowadzili w serii 3-1, ale rywale doprowadzili do remisu i o wszystkim decydował ostatni mecz na Stadionie Zimowym. - Ale to już było i nie wróci więcej – nucą sobie pod nosem hokeiści jednej i drugiej drużyny.

- Oczywiście, że tak właśnie będzie, choć trzon zespołu się nie zmienił – podkreśla kapitan Tyszan, Filip Komorski. - W GieKSie brakuje fundamentu, Johna Murraya, któremu zawsze starałem się utrudniać życie podczas gry w formacjach specjalnych, bo takie mam zadanie. U nas brakuje Joony Monto czy Matiasa Lehtonena, odgrywających znaczące role w ubiegłorocznym play offie, nie ma też z nami Bartka Ciury. To jest jednak nowe rozdanie i zapewne znów będzie niezwykle ciekawie.

Szacunek dla rywala

Gdy GieKSa na własnej tafli przegrała z Unią 1:4, mało kto stawiał, że może odwrócić losy rywalizacji, a tymczasem Katowiczanie wygrali na wyjeździe i u siebie dwa razy po 3:1.

- To imponujące osiągnięcie i mam szacunek dla rywali – mocno akcentuje „Komora". - Znam publiczność w Oświęcimiu oraz wiem, jak tam trudno się gra. Katowiczanie potrafili odwrócić losy rywalizacji i to już jest sygnał, jak ten finał się zapowiada. Nikt nie odpuści.

Z czterech topowych drużyn GieKSa „na papierze" prezentowała się najgorzej pod względem ilości i jakości składu.

- „Papier" wszystko wytrzyma, ale pamiętajmy, że Katowiczanie wygrali sezon zasadniczy – przerywa w pół zdania Komorski. - Te wszystkie rozważania teoretyczne rozmijają się z praktyką. Przecież GieKSa początkowo nie przegrywała za trzy punkty, lecz potrafiła wyrywać komuś punkty. Oni i my mieliśmy wzloty i upadki, ale w końcu awansowaliśmy do finału. Nieco wcześniej doszedłem do wniosku, że chyba się starzeję i powoli powinienem rozglądać się za innym zajęciem. Brak sukcesu, dla przykładu, w Pucharze Polski sprawia, że jestem sfrustrowany, rozczarowany i nie do życia przez jakiś czas. No, ale teraz ten finał i znów... odżyłem!

- Nasz pociąg nabrał odpowiedniej szybkości i jest nie do zatrzymania – śmieje się napastnik GieKSy, Mateusz Michalski, uchodzący za najbardziej pracowitego zawodnika wśród kadrowiczów. - To będzie walka godna finału, bo obie drużyny są w formie i mają wystarczająco wiele atutów. Najważniejsze są dwa pierwsze mecze na naszym lodzie, a potem będziemy się martwić o dwa wyjazdy. Nie, nie wyciągnie mnie pan na żadne prognozy. Po dwóch srebrnych medalach chcemy odzyskać złoto.

Solidna robota

Hokeistom z Katowic w tym sezonie nie było łatwo i teraz mają wraz z trenerami i działaczami ogromną satysfakcję.

- Wykonaliśmy solidną robotę, choć po wielu niepowodzeniach nie było łatwo się pozbierać zarówno w sezonie zasadniczym, jak i play offie – dodaje z uśmiechem kapitan zespołu, Grzegorz Pasiut. - Nigdy nie można wątpić i trzeba walczyć do samego końca. Najpierw postawiła się Cracovia, potem Unia, ale byliśmy górą. Tutaj nie będzie żadnego odpuszczania. Psychicznie odpoczęliśmy i nasze myśli krążą przy inauguracyjnej potyczce i pewnie wszystko będzie się toczyło wokół jednej bramki.

- Wszystko jest możliwe, bo przecież zaczynamy każdy mecz od 0:0 – dodaje młody napastnik Jakub Hofman, który w tym play offie ma już pięć goli i zbiera dobre recenzje. - Nie mam nic przeciwko temu, by finałowa runda zakończyła się naszym sukcesem po siedmiu meczach.

- Najważniejsze, by złamać defensywę rywala, bo to ich najsilniejszy punkt – uzupełnia kolegę obrońca Kacper Maciaś, dla którego to już czwarty play off. - A my z kolei musimy grać odpowiedzialnie i zdyscyplinowanie, jak to było w ostatnich potyczkach z Unią.

Dmuchanie na zimne

Tyscy obrońcy tytułu potrzebowali dziewięciu meczów, by znaleźć się w finale i zebrali wiele pochlebnych recenzji. Zewsząd byli komplementowani za dojrzałą i zdyscyplinowaną grę.

- Nie chwalmy słońca przed zachodem, dmuchajmy na zimne, bo robota nie jest skończona – mówi Komorski. - Szybko można wejść na szczyt i jeszcze szybciej z niego spaść. Dlatego w szatni nie chełpimy się zwycięstwami, które mamy za sobą, choć każdy z nas zdaje sobie sprawę, że rozbudziliśmy apetyty wśród kibiców i działaczy. Finał to nowy rozdział i każdy z nas doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Na pewno będzie twarda walka przy bandach, choć mam nadzieję w ramach przepisów. Rywal potrafi użądlić i będziemy się mieć na baczności. A dlaczego wygramy? Bo mamy rodzinną atmosferę i tworzymy monolit, potrafiący doprowadzić do celu.

Fizjoterapeuci GieKSy robią wszystko, by dzisiaj mógł wystąpić Jean Dupuy, który skarży się na bóle pleców. Wszyscy zdrowi i gotowi do walki – tak głosi raport medyczny tyskiej ekipy. Oba zespoły myślą tylko o zwycięstwie! A puchar jest jeden...

Włodzimierz Sowiński

ĆWIERĆFINAŁY

- **GKS Katowice – Comarch Cracovia 11:1, 2:3 K, 1:2 D, 4:1, 3:0, 5:1 (w serii 4-2)**
- **GKS Tychy – JKH GKS Jastrzębie 6:3, 2:4, 3:1, 4:0, 6:2 (4-1)**

PÓŁFINAŁY

- **GKS Katowice – Unia Oświęcim 4:3, 3:2 D, 2:3, 2:4, 1:4, 3:1, 3:1 (4-3)**
- **GKS Tychy - ECB Zagłębie Sosnowiec 5:2, 1:0 , 4:0, 3:1 (4-0)**

FINAŁ

Środa, 1 kwietnia
KATOWICE, 18.00: GKS – GKS Tychy 1:2 D, 3:0, 1:7, 4:1, 5:4 K * **

* - wyniki w sezonie zasadniczym
** - transmisja w TVP Sport

- **Unia Oświęcim - ECB Zagłębie Sosnowiec 2:3 (0:0, 0:2, 2:1)**

Stan rywalizacji 0-1

0:1 - Jokinen - Bernacki - Hamalainen (27:07), 0:2 - Brynkus - Sołtys - Bjorkung (35:28), 1:2 - Moutrey - Peresunko - Rac (40:27), 2:2 - Peresunko - Tyczyński (56:44), 2:3 - Jokinen - Bernacki - Hamalainen (57:08).

Sędziowali: Paweł Breske i Marcin Polak - Mateusz Kucharewicz i Michał Żak. Widzów 2000.

UNIA: Lundin; Mäkelä - Söderberg, Scarlett - Matthews (2), Diukow - Kubeš; Peresunko - Rac - Moutrey, Ahopelto - Heikkinen - Partanen, Petraš - D. Tyczyński - M. Kusak, Ziober - Krzemień - Prokopiak, Prusak. Trener Robert KALABER.

ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura - Sozanski, Wanacki - Naróg, Bjorkung - Biłas, Kotlorz; Jokinen - Hamalainen - Bernacki, Piiponen - Roine - Chmielewski, Gromadzki - Alanen - Sirkiä, Sołtys - Enlund - Brynkus. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: Unia - 2 min, Zagłębie - 2 (2 tech.) min.

Kolejny mecz w czwartek, 2 kwietnia, o 18.00 w Sosnowcu. Gra się do dwóch zwycięstw.

Zagłębie bliżej

O 3. MIEJSCE

Marzenie Sosnowiczan o medalu jest już w połowie zrealizowane.

Małe finały rządzą się swoimi prawami. Dziś odskocznię od normalności stanowiła oprawa oświęcimskich kibiców, którzy wywiesili baner z hasłem „Czas na wakacje". Wszystko to miało na celu wyszydzenie postawy zawodników, którzy zdaniem fanów, przez większość sezonu grali tak jakby myśleli o urlopie. Stąd na trybunach pojawiły się dmuchane materace, piłki plażowe czy kolorowe hawajskie koszule. Ponadto kibice śpiewali przyśpiewki wyrażające sprzeciw wobec Roberta Kalabera, który ich zdaniem nie wykorzystał potencjału drużyny.

O urlopie jednak z pewnością myśleli zawodnicy obu drużyn. Pierwsza tercja nie była porywająca. O ile pierwsze minuty należały do Unii, tak z czasem rozkręcili się goście. Pod koniec pierwszej odsłony bliscy zdobycia gola byli Uniści, ale dobrze w bramce spisywał się Nilo Halonen.

Na drugą tercję hokeiści Zagłębia wyszli o wiele bardziej zmotywowani. To przełożyło się na częstsze strzały na bramkę.

W końcu udało im się przełamać Linusa Lundina. W 28 minucie Jere Jokinen przymierzył w „okienko" oświęcimskiej bramki. Sosnowiczanie szukali kolejnego gola i po ośmiu minutach podwyższyli prowadzenie, Sebastian Brynkus sprytnym strzałem pokonał szwedzkiego golkipera. Na dwie minuty przed drugą przerwą Ville Heikkinen mógł zmniejszyć dystans do rywala, ale jego strzał widowiskowo kijem obronił Halonen. Na trzecią odsłonę Sosnowiczanie wyjechali więc z dwubramkową zaliczką.

Po rozpoczęciu trzeciej odsłony bramkowa przewaga gości stopniała. Nick Moutrey mocnym strzałem z nadgarstka otworzył konto swojej drużyny. Następnie tempo meczu nieco spadło, choć optyczną przewagę mieli podopieczni Matiasa Lehtonena. W 56 minucie gospodarze mieli dwie bardzo klarowne sytuacje, jednak Nilo Halonen nie dawał się pokonać. Obrona Zagłębia popełniła jednak błąd na 3 minuty przed końcem i w sytuacji sam na sam Aleksander Peresunko wykorzystał szansę. Gospodarze nie nacieszyli się długo tym remisem, bo już 24 sekundy później Jokinen dał swojej drużynie prowadzenie, którego Sosnowiczanie już nie oddali.

Mateusz Pawlik

Sport d3a9d17a6e

REMANENT

Jerzy Chromik



„Zielu" na kraterze

Tytuł niby przypadkowy, ale... tylko nieco zmieniony. Zaczerpnięty z autobiograficznej powieści Melchiora Wańkowicza. To od niego uczyłem się bowiem sztuki reportażu. Zacząłem od lektury „Szczenięcych lat" i „Na tropach Smętka", a skończyłem na dwóch częściach „Karafki La Fontaine'a".

Kolejne luźne skojarzenia. To także Mistrz MW wprowadził do obiegu hasła reklamowe „LOT-em bliżej" oraz „Cukier krzepi". Czy bliżej? I czy mecz krzepi? Nie zawsze. Czasami mecze rozczarowują. Jak ten ostatni z Albanią. A tak na marginesie, to także Pan Melchior wylansował słowo „chciejstwo". Ono idealnie oddawało i często oddaje stan ducha reprezentacji, a nawet szerzej – naszej piłki. My bardzo chcemy być obecni i zapraszani do najważniejszych rozgrywek. Od Ligi Mistrzów, poprzez EURO, aż do finałów MŚ. A kończy się właśnie na chciejstwie. Bo chcieć to nie zawsze móc...

Przed warszawskim półfinałem baraży o MŚ 2026 zadzwoniła do mnie Irena Karel. Tak, to ta piękność z pierwszego polskiego westernu, a właściwie easternu „Wilcze echa". Akcja filmu dzieje się w powojennych Bieszczadach. Trochę strzelania, ale ani słowa nie ma tam o... sporcie, więc pewnie dlatego legenda kina nie interesuje się nim do dziś.

Pani Irena zapytała mnie znienacka:



Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

Na kłopoty – Bednarek!

– Chyba jakiś mecz dziś?

– Tak, z Albanią.

– Z kim? Z Albanią? O Boże! Ja kiedyś podczas tras koncertowych śpiewałam często właśnie o tym kraju. Tak to jakoś leciało...

– Och Albanio, jak dobrze, że jesteś. Pocieszaliśmy się, że dzięki temu nie pozostajemy na ostatnim miejscu w rankingu krajów demokracji socjalistycznej. Ona bowiem zawsze była od nas gorsza i smutniejsza...

A ja, w przeciwieństwie do Ireny Karel, lubię sport od dziecka. A teraz nawet do „Sportu" sobie pisuję. Kiedyś tylko czytywałem. Zapadały mi w pamięć na zawsze bardzo udane tytuły tej gazety. Nadal mamy udane! Choćby ten z ostatniego poniedziałku – „Stoch do wolności"! A z tych starszych wspominam z rozrzewnieniem dwa: „Tąpnięcie w Szombierkach" oraz powtarzający się po słabych meczach śląskich drużyn – „Najładniej grała górnicza orkiestra".

Na Stadionie Narodowym też być może pięknie zagrała, ale tym razem jednak wojskowa – naszych pograniczników. Szkopuł w tym, że nikt jej nie słyszał, bo nie przełączono stadionu na tryb... głośnomówiący. A potem, przez ponad 10 minut, nieźle grała też ta nasza piłkarska. Stanowczo za krótko, bo po przepięknie pomyślanym rzucie rożnym mecz się niepotrzebnie wyrównał i mieliśmy tyle samo z gry, co i rywale. Matty Cash kopnął wtedy z woleja i... dał sygnał do odwrotu. Piłka poleciała za wysoko nad poprzeczką, więc miałem podejrzenie, że oglądam mecz futbolu amerykańskiego.

A skoro mowa o złych podejrzeniach, to kiks Jana Bednarka przed przerwą też zastanawiał. Ktoś zażartował – czyżby sprzedany Mundial? Tyle się teraz czyta o obstawianiu po cichu wyników przez piłkarzy, że łatwo o literówkę w nazwisku. W reklamie zakładów wystąpiłby wtedy niejaki... BET-NAREK.

Długo przed tą prawie samobójczą i trochę jeszcze po przerwie widownia Narodowego zachowywała się jak podczas mszy. Cicho jak makiem zasiał. Tylko chwilami dało się usłyszeć: „My chcemy gola, Polacy, my chcemy gola!", ale było to jak wołanie za nieobecnym od dawna w kadrze Januszem Golem.

Na szczęście byli w drużynie jeszcze weterani tej sceny narodowej. Najpierw Robert Lewandowski w masce wyskoczył przy słupku jak Zorro, a potem Piotr Zieliński kopnął z daleka tak precyzyjnie, że... zakwitło i nam ziele na kraterze. Miało kwitnąć długo, do wtorku, a nawet po wtorku, ale w Solnej (nie mylić ze stolicą Szwecji) było za chłodno. A co z tym wszystkim ma jeszcze wspólnego mój Mistrz Melchior? No tylko tyle, że nie zawsze... „LOT-em bliżej". I nie od razu leci się do samego Dallas. Bywają międzylądowania.

– Jesteśmy na lotnisku w Radomiu. Proszę nie odpinać pasów i pozostać w fotelach aż do wyłączenia silników.

PS. Wesołych Świąt Wielkanocnych!

Szef FIFA: Iran zagra na mundialu w USA

Gianni Infantino zapewnił, że mimo konfliktu zbrojnego Iran wystąpi w mistrzostwach świata i zgodnie z planem rozegra mecze grupowe na terenie Stanów Zjednoczonych.

FUTBOL I POLITYKA

Przewodniczący Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej tę informację przekazał agencji AFP podczas przerwy towarzyskiego meczu Iranu z Kostaryką w tureckiej Antalyi. Iran zwyciężył 5:0, a jedną z bramek zdobył piłkarz Lecha Poznań Ali Gholizadeh. – Iran będzie na mistrzostwach świata – powiedział szef FIFA, dodając, że drużyna prowadzona przez selekcjonera Amira Ghalenoeia wystąpi w USA.

Zgodnie z wynikami grudniowego losowania jej rywalami w grupie G mają być Nowa Zelandia, Belgia – oba mecze w Inglewood koło Los Angeles – oraz Egipt w Seattle.

– Bardzo nas to cieszy, bo to bardzo, bardzo silny zespół. Oglądałem go, rozmawiałem z piłkarzami, trenerem, wszystko jest w porządku. Mecze będą tam, gdzie miały być – podkreślił Infantino.

Od 28 lutego trwa konflikt zbrojny pomiędzy siłami USA i Izraela a Iranem. Przedstawiciele tego ostatniego wnioskowali więc o możliwość rozegrania spotkań fazy grupowej na terenie Meksyku, który jest współgospodarzem mundialu, podobnie jak Kanada. Według prezesa tamtejszej federacji piłkarskiej, Mehdiego Taja, prowadzono negocjacje z FIFA w tej sprawie.

Nowonarodzony mistrz

Złoto w Toruniu zamknęło etap, który stworzył ze mnie innego człowieka – mówi Jakub Szymański, halowy mistrz świata w biegu na 60 metrów przez płotki.

LEKKA ATLETYKA

We wtorek z medalistami oraz uczestnikami HMŚ w Toruniu (20-22 marca) spotkał się minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki. W wydarzeniu – oprócz Jakuba Szymańskiego – udział wzięły m.in. brązowe medalistki – na płotkach Pia Skrzyszowska oraz w sztafecie mieszanej 4x400 – Anna Gryc. W Toruniu czwarty medal dla Polski zdobyła Natalia Bukowiecka – srebro w biegu na 400 metrów.

– Bardzo się cieszę, że możemy was tutaj gościć. Chciałbym, abyście mieli poczucie, że pracujemy tu każdego dnia właśnie po to, by przeżywać takie chwile. To wyjątkowy dzień. Wyniki, które osiągnęliście, budzą ogromny optymizm dla rozwoju lekkiej atletyki. To była piękna impreza i wielki powód do dumy – powiedział Jakub Rutnicki.

Reprezentacja Polski zajęła również drugie miejsce w klasyfikacji punktowej, co oznacza, że po raz drugi w historii zakończyła HMŚ w czołowej trójce tej klasyfikacji.

Podczas spotkania zwrócono uwagę na dalszą potrzebę rozwoju infrastruktury sportowej dla lekkoatletyki, co ma kluczowe znaczenie dla utrzymania wysokiego poziomu szkolenia i organizacji wydarzeń tej rangi w Polsce. – Obiekty są bardzo ważne, szkolenie również, ale kluczowe jest to, aby każda zawodniczka i każdy zawodnik mieli poczucie naszego wsparcia. Jesteście dla nas inspiracją – dodał minister.

Jakub Szymański przyznał w rozmowie z PAP, że nie zna osoby, która po takim sukcesie wielokrotnie nie odtwarzałaby złotego biegu. – Każdy patrzy wiele razy na swój sukces i nadal do końca nie może uwierzyć w to, co udało się zrobić. Ten medal jest wyjątkowy dla Polski, jedyny złoty – podkreślił 23-letni płotkarz.

Mistrz świata wyznał, że słuchanie Mazurka Dąbrowskiego, gdy we własnej hali stoi się na najwyższym stopniu podium, zapiera dech w piersiach.



Fot. PAP / Radek Pietruszka

Jakub Szymański cieszy się od niespełna dwóch tygodni sporą popularnością.

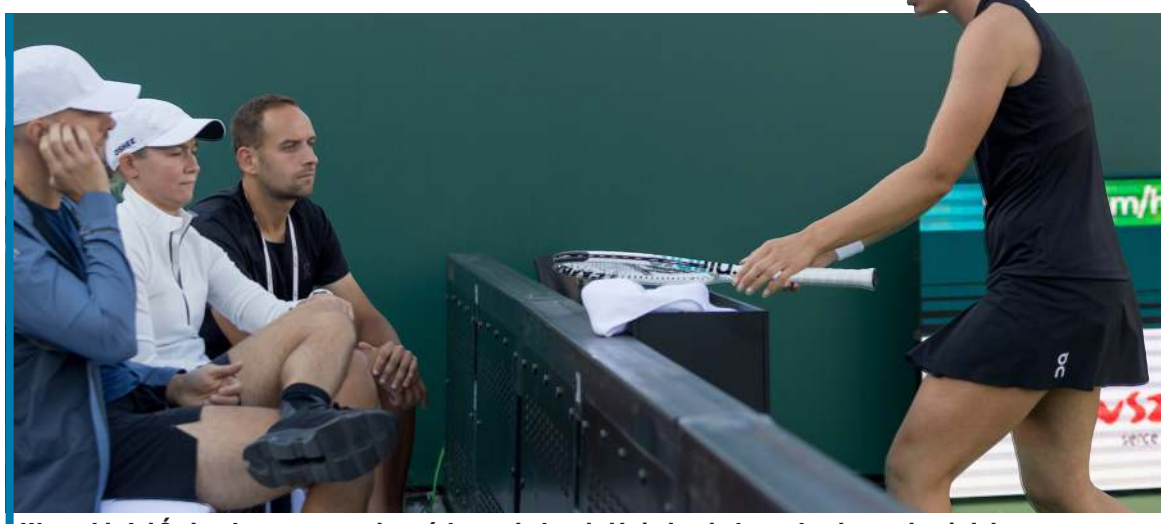
– W 2021 czy 2022 roku dowiedziałem się o mistrzostwach świata w Toruniu. Pomyślałem wówczas, że to będzie mój moment, a do tego czasu rozwinę się na tyle, aby u siebie móc walczyć o medal. Tak jak obiecałem, Mazurek Dąbrowskiego został w Toruniu odegrany – mówił Szymański.

Lekkoatleta rodem z Sopotu podkreśla, że teraz ma wolną głowę i zakończył pewien etap w życiu. – Ten etap stworzył ze mnie innego człowieka, nowonarodzonego. Teraz mam zupełny luz. Nie muszę już sobie niczego udowadniać. Ciężkie myśli się już nie dobijają, nie czuję już, że coś jest nieskończone, a robota czeka do wykonania. Zrealizowałem swój plan w stu procentach. Takiej ulgi jak po tej wygranej już chyba nigdy nie poczuję – przyznał.

(t, PAP)

Sport d3a9d17a6e

Porządek zamiast „jarmarku”



Fot. Tomasz Jastrzębowski / Press Focus

W sztabie Igi Świątek wszyscy mają coś do powiedzenia i już nie wiadomo, kto jest najważniejszy...

Czy w najbliższych godzinach poznamy nazwisko nowego trenera Igi Świątek? Kim powinien być i jakie mieć cechy? Jego główne zadanie to wprowadzenie spokoju w histerycznym boksie tenisistki.

Iga Świątek rozstała się z Wimem Fissette’em 23 marca po tym, jak odpadła w drugiej rundzie „tysięcznika” w Miami. Najcenniejsze zwycięstwo pod kierunkiem pracującego niespełna półtora roku Belga odniosła w lipcu ubiegłego roku, kiedy wygrała najbardziej prestiżowy turniej na świecie – Wimbledon.

Choć powodów zakończenia współpracy nie zdradzono, można zakładać, że główną przyczyną był brak sukcesów w ostatnich miesiącach. Z wypowiedzi siedzącego w boksie Polki trenera przygotowania fizycznego Macieja Ryszczuka wynika też, że tenisistka nie była zadowolona z coachingu Belga w trakcie zmieniającej się sytuacji na korcie.

Zmień coś...

– Nie chcę nikogo oceniać, ale w trudniejszych momentach, o których sama mówiła, potrzebowała więcej wsparcia i wskazówek. Jeśli nie zawsze je otrzymywała, prosiła innych członków zespołu, żeby również się odzywali i coś od siebie dodawali – przyznał Ryszczuk w rozmowie z „Faktem”, tłumacząc chaos komunikacyjny w boksie Świątek.

Gdy w Miami z rąk wymykało jej się zwycięstwo z Magdą Linette, Fissette krzyknął do podopiecznej jedynie „Zmień coś!”. Komentująca to spotkanie w stacji Tennis Channel była amerykańska tenisistka Chanda Rubin po słowach Fissette’a dywagowała: – Czy to nie trener powinien pomóc ci dojść do tego, co należy zmienić?

Nie potrzebuje nikogo?

Prawdopodobnie za kilkanaście godzin (?) dowiemy się, kto będzie nowym trenerem Igi. Bo raczej trudno spodziewać się, że za radą Wojciecha Fibaka Świątek nie sięgnie po żadnego fachowca tenisowego... – Przecież Iga dokładnie wie, jak wygrać mecze z Jeleną Rybakiną, Aryną Sabalenką, Eliną Switoliną, Jessicą Pegulą czy jakąkolwiek inną rywalką. Sztab, z którym współpracuje, ma doskonały. Na razie może się obyć bez trenera stricte tenisowego – twierdzi pierwszy Polak w top 10 singlistów.

Faktem jest, że w przypadku najlepszych zawodników rola trenera tenisowego przeszła ewolucję – dziś to jedna z wielu osób w sztabie i zdarza się, że wcale nie ta najważniejsza.

Na przykład w sztabie wicelidera rankingu Jannika Sinnera Australijczyk Darren Cahill jest bardziej coachem niż trenerem czysto tenisowym. Za techniczny warsztat Włocha odpowiada przede wszystkim jego rodak Simone Vagnozzi. – Kluczowe jest, czy zawodnik może sobie pozwolić na utrzymanie zespołu, który kosztuje przykładowo ponad pół miliona dolarów rocznie. Specjalizacje trenerskie bardzo się zawęziły i jeśli zawodnik ma środki, to stara się obudować fachowcami z różnych dziedzin – podkreśla Tomasz Iwański, były reprezentant Polski w Pucharze Davisa i przez cztery lata szkoleniowiec Kamila Majchrzaka.

Jak prezes firmy

Świątek „środki” na pewno posiada – jedne z największych wśród tenisistek WTA. Jak wyglądać mógł „nabór” na trenera, zdradził kiedyś wspomniany Cahill, wcześniej trener Lleytona Hewitta, Andre Agassiego czy Simony Halep. Australijczyk ceni sytuację, w której z potencjalną propozycją do szkoleniowca bezpośrednio odzywa się zawodnik, a nie jego agent. – To poprawia cały proces o tysiąc procent. Zawodnik musi być trochę jak prezes firmy, który prowadzi nabór. Należy zadać wiele pytań, starać się wyciągnąć jak najwięcej informacji od trenera. Dowiedzieć się, jak radzi sobie w różnych sytuacjach. Nawet jeśli tenisista na kogoś się nie zdecyduje, to sama rozmowa z kandydatem o tym, jak widzi jego grę, gdzie dostrzega pole do poprawy, stanowi darmowe porady – powiedział Cahill w podcaście Tennis Insider Club, prowadzonym przez byłą francuską tenisistkę Caroline Garcię.

Iwański sugeruje jednak nieco inny scenariusz. – Nie wierzę, że Iga zaczęła poszukiwania trenera w dniu, w którym zwolniła Fissette’a. To się zaczęło znacznie wcześniej. W cały proces na pewno włączeni byli menedżerowie, ale również sami zawodnicy, którzy przez lata kariery wypracowują swoje kontakty – zaznacza obecny wiceprezes AZS-u Łódź.

Okiełznać ten bałagan

Iwański uważa, że Świątek nie musi się skupiać na tych wyjątkowo słynnych trenerach i z „nazwiskiem”. Nowy coach będzie czwartym, którego czeka współpraca m.in. z psycholog Darią Abramowicz i Ryszczukiem. – Biorąc pod uwagę, że Iga nie zamierza dokonać innych zmian w sztabie, potrzebny jest człowiek, który będzie się umiał dogadać z ludźmi dookoła niej i będzie umiał uporządkować pewne rzeczy, bo w ostatnim czasie w jej grę wkradło się sporo bałaganu – ocenia Iwański, który do trzeciego miejsca w rankingu doprowadził Rosjankę Nadię Pietrową.

Na ważny i powiązany z tym element zwraca uwagę Paweł Strauss. Mieszkający w Oslo szlifierz juniorskich talentów takich jak Casper Ruud, Thomas Enqvist, Robert Lindstedt czy Jonas Bjorkman przekonuje, że tenisiści odnoszą sukcesy, gdy grają swobodnie, na luzie i odczuwają radość z tego, co robią.

– W grze Igi w ostatnich miesiącach tej radości nie było widać. Jest spięta, popełniane błędy powodują jej frustrację i wzrost negatywnych emocji. Do tego team jej nie pomagał w takich momentach. Tam nie było spokoju i luzu, a podczas meczów zawodniczce powinna podpowiadać jedna osoba. I powinien nią być główny trener. Natomiast w sztabie Świątek panuje totalny „jarmark”. Tam wszyscy krzyczą i nie wiadomo, kto jest najważniejszy. Iga do nich też krzyczy, a to nie sprzyja dobrej grze – analizuje Strauss.

Według doświadczonego szkoleniowca trudno mówić o konkretnych nazwiskach trenerów, którzy mogliby pomóc polskiej tenisistce. – Powinien być to jednak ktoś, kto zaprowadzi porządek w całym teamie i przede wszystkim wprowadzi spokój podczas meczów – podkreśla Strauss.

Szybkie efekty?

Trenera szuka też Hubert Hurkacz. 29-letni Wrocławianin po siedmiu przegranych meczach z rzędu rozstał się z Chilijczykiem Nicolasem Massu, z którym pracował od listopada 2024. – U Huberta widziałbym kogoś, kto naprawdę dobrze grał w tenisa, kto był w swojej grze odważny. Potrzebny jest człowiek z autorytetem, który będzie go umiał przekonać do zmian taktycznych – przekonuje Iwański.

Najbliższy turniej z udziałem sześciokrotnej mistrzyni wielkoszlemowej rozpocznie się 13 kwietnia w Stuttgarcie. – W przypadku zawodników, którzy tenisowo i fizycznie prezentują wysoki poziom, a do takich należy zaliczyć Igę i Huberta, pozytywne efekty mogą przyjść bardzo szybko. Czasem niewiele trzeba, aby wszystko wskoczyło na właściwe tory – uważa Iwański.

(ToM, PAP)

Z KORTÓW

MAJCHRZAK KONTRA ARGENTYNA

■ Rozstawiony z numerem piątym Kamil Majchrzak (53. ATP) awansował do drugiej rundy turnieju rangi 250 na kortach ziemnych w Marrakeszu. 30-letni Piotrkowianin wygrał z Argentyńczykiem Juanem Manuelem Cerundolo (69.) 7:6 (7-3), 3:6, 6:3. Mecz trwał dwie godziny i 36 minut. O ćwierćfinał Polak powalczy z kolejnym Argentyńczykiem, Marco Trungellitim (117.), który w pojedynku kwalifikantów pokonał Portugalczyka Henrique Rochę (133.) 7:6 (7-5), 6:2.
W Marrakeszu Majchrzak będzie rywalizował również w deblu, a jego partnerem będzie Karol Drzewiecki. We wtorek Jan Zieliński w parze z Brytyjczykiem Lukiem Johnsonem przegrali z duetem Vasil Kirkov (USA), Bart Stevens (Holandia) 4:6, 5:7. „Dziką kartę” do turnieju otrzymał duet Filipa Pieczonki z Marokańczykiem Younesem Lalamim Laaroussim.

RAZEM, A POTEM PRZECIWKO

■ Rozstawiona z numerem 11. w turnieju WTA 500 w Charleston (USA, zielone korty ziemne) Magdalena Fręch (37. WTA) w pierwszej rundzie miała wolny los, a w kolejnej zmierzy się z Anną Bondar (68.). W nocy polskiego czasu Łodzianka z Węgierką miały... stanąć po jednej stronie siatki w rywalizacji deblowej - przeciwko Kanadyjce Leylah Fernandez i Kristinie Mladenovic; 32-letnia Francuzka to była liderka rankingu w grze podwójnej.
Z kolei w Bogocie - WTA 250 - po pokonaniu pierwszej przeszkody Katarzyna Kawa (132.) o ćwierćfinał powalczy z mającą polskie korzenie 38-letnią Niemką Tajaną Marią (60.). Polka rok temu w Kolumbii dotarła aż do finału.

WTA FINALS W GDAŃSKU?

■ Popularny dziennikarz Ben Rothenberg poinformował że w tym roku turniej WTA Finals po raz ostatni odbędzie się w Rijadzie (od 9 listopada). Duża impreza kobiet opuszcza Arabię Saudyjską, bo rozmowy między WTA a Saudyjską Federacją Tenisową ostatecznie nie doprowadziły do przedłużenia umowy - donosi Rothenberg. Poważnym kandydatem do organizacji Mastersa w 2027 roku jest amerykańskie Charlotte. Według Przeglądu Sportowego Onet kontrkandydatem ma być gdańsko-sopocka ERGO Arena, a WTA decyzję ma ogłosić najpóźniej podczas tegorocznego Rolanda Garrosa (przełom maja i czerwca). **(t)**

Sport d3a9d17a6e

Światło po drugiej stronie tunelu

Gary Woodland zwyciężył po raz pierwszy od czasu, kiedy niecałe trzy lata temu usunięto mu niezłośliwego guza mózgu. Jego triumf w Texas Children's Houston Open to inspirująca historia powrotu wielkiego mistrza na szczyt.

Amerykanin, która za niecałe dwa miesiące będzie obchodzić 42. urodziny, przed niedzielnym finałem miał tylko jedno uderzenie przewagi nad 16 lat młodszym Nicolaiem Hojgaardem. Dopiero 5 uderzeń za Duńczykiem znajdowali się kolejni rywale, australijski obrońca tytułu Min Woo Lee i Amerykanin Michael Thorbjornsen. Tuż za nimi był kolejny duet, Amerykanin Sam Stevens i jedyny poza liderem mistrz wielkoszlemowy w tym gronie – Australijczyk Jason Day.



Fot. Texas Children's Houston Open

Triumf, ulga i wzruszenie.

Jak skała

Na papierze niedzielna batalia rysowała się jasno, jako pojedynek Hojgaarda z Woodlandem. Znając jednak kontekst, lęki i demony Woodlanda, spowodowane potworną traumą, którą przechodził niedawno, i która wciąż go nie opuszczała, tak naprawdę wcale nie było oczywiste, że te przeżycia nie powrócą w decydujących momentach. Tymczasem on był twardy niczym skała. - Wygrałem US Open, co było spełnieniem marzeń, ale ten puchar smakuje inaczej. To jest triumf życia nad chorobą. To dowód na to, że mrok, w którym byłem, nie miał nade mną ostatecznej władzy – mówił po być może największej wygranej w swoim życiu. Niedzielę rozpoczął z dużą pewnością siebie, grając rozważnie, ale agresywnie tam, gdzie pozwalały na to warunki. Dzięki serii trzech birdie na dołkach 7, 8 i 9 zbudował bezpieczną przewagę, co pozwoliło mu odskoczyć od rywali na sześć uderzeń. Nicolai niespecjalnie stawiał opór, notując 71 strzałów, swoją najsłabszą rundę w turnieju. Ostatecznie Gary w finale popisał się wynikiem 67, fantastycznie radząc sobie z putterem. Kiedy zmierzał do ostatniego greena, jego partnerzy z grupy, Nicolai i Min Woo Lee, celowo zostali w tyle, by pozwolić mu samotnie przejść przez szpaler wiwatujących kibiców i w pełni przeżyć ten moment triumfu. - Gdy szedłem w stronę ostatniego dołka, a kibice skandowali moje imię, pomyślałem o wszystkich osobach, które przechodzą przez własne bitwy zdrowotne. Chciałem im pokazać, że po drugiej stronie tunelu naprawdę jest światło - powiedział Woodland.

Nie wolno się poddawać

Jego zwycięstwo w Teksasie nie było tylko emocjonalnym powrotem – to była deklasacja rywali, która zapisała się w księgach rekordów PGA Tour. Mistrz US Open z 2019 roku grał w sposób niemal bezbłędny, łącząc swoją legendarną moc uderzenia z nową, wręcz chirurgiczną precyzją na greenach. Zakończył turniej z wynikiem 21 poniżej par, co było najniższym rezultatem w historii turnieju, odkąd przeniósł się na pole Memorial Park. Poprzedni rekord wynosił „skromne" -16! Poza tym dość mocno pognębił rywali, triumfując z przewagą pięciu uderzeń nad najbliższym z nich - Nicolaiem Hojgaardem. Woodland, który historycznie miewał problemy z krótką grą, w Houston był nie do zatrzymania, zyskując ponad 8.5 uderzenia nad stawką tylko dzięki puttingowi. W trakcie całego turnieju nie zaliczył ani razu trzech puttów. Genialnie wykorzystał swoją siłę fizyczną, grając dołki par -5 na łączny wynik -12. Trafił łącznie 24 birdie, jednego eagle i tylko 5 bogeyów. Jego średnia odległość drive'ów wyniosła bagatela 318 jardów. Występ zapewnił mu nie tylko czek na 1,78 mln dolarów, zaproszenie na Masters, ale przede wszystkim potwierdził, że po 923 dniach od operacji usunięcia nowotworu mózgu wrócił do ścisłej światowej czołówki. Trzymając puchar, nie krył łez, a jego słowa odbiły się szerokim echem w całym świecie sportu. - Jeszcze kilka miesięcy temu walczyłem o to, by chcieć wstać z łóżka, a dzisiaj stoję tutaj jako zwycięzca. Ta wygrana nie jest o golfie – jest o tym, że nigdy nie wolno się poddawać, nawet gdy twój własny mózg mówi ci, że to koniec - dodał triumfator.

Wszechobecny lęk

Historia jego choroby i jej przezwyciężenie to jeden z najbardziej poruszających powrotów w dziejach sportu. To nie był tylko guz, ale też walka mistrza o zdrowie psychiczne i fizyczne, która niemal zakończyła jego karierę. Zaczął odczuwać, że coś jest nie tak, na początku 2023 roku. Objawy nie były fizycznym bólem, ale ekstremalnymi zaburzeniami neurologicznymi. Miał powtarzające się napady lęku, budził się w nocy z przerażającym przekonaniem, że zaraz umrze. Czuł irracjonalny strach, którego nie potrafił opanować. Podczas turniejów jego dłonie zaczynały drżeć. Często wydawało mu się, jakby nie był sobą, co początkowo brał za objawy stresu lub wypalenia. Badanie rezonansem magnetycznym wykazało guz mózgu zlokalizowany w ciele migdałowatym, obszarze odpowiedzialnym za strach i emocje. Guz uciskał ośrodek strachu, a to powodowało, że jego mózg nieustannie wysyłał sygnały o śmiertelnym zagrożeniu, mimo braku obiektywnych przyczyn. Przez kilka miesięcy próbowano leczenia farmakologicznego, by uniknąć operacji. Leki nie działały, a objawy się nasilały. Operacja była niezwykle skomplikowana. Trwała kilka godzin, a chirurg musiał wyciąć część guza, starając się nie uszkodzić kluczowych funkcji motorycznych. Przed operacją jego obawy nie odnosiły się do sportu, ale do jego roli jako ojca i męża. - Najbardziej bałem się nie tego, że nie zagram już w golfa. Bałem się, że po operacji obudzę się i nie będę wiedział, kim są moje dzieci i żona. Kiedy kładli mnie na stół operacyjny, jedyną rzeczą, o jakiej myślałem, było to, czy znowu usłyszę ich głosy. Golf był wtedy na ostatnim miejscu mojej listy zmartwień - opowiadał z przejęciem.

Niezwykły powrót

Po udanej operacji we wrześniu 2023 roku fizyczny powrót do zdrowia był stosunkowo szybki, ale już to, co działo się w jego głowie, było znacznie trudniejsze. Przez miesiące jego mózg musiał uczyć się na nowo, że nie jest już w niebezpieczeństwie. Powrót do golfa wymagał ogromnej cierpliwości. - Bywały momenty podczas turniejów, gdy nagle traciłem ostrość widzenia. Patrzyłem na dołek i widziałem ich trzy. Musiałem po prostu odejść od piłki, wziąć głęboki oddech i modlić się, żeby to minęło przed następnym uderzeniem - opisywał.

Gary musiał na nowo budować swoją odporność psychiczną, która wcześniej była jego mocną stroną. Kluczową rolę odegrała żona, Gabby, która pomagała mu przejść przez dni, w których bał się nawet wyjść z domu. Dopiero trzy tygodnie temu, tuż przed turniejem The Players publicznie przyznał, że po zabiegu zmagał się z zespołem stresu pourazowego, udzielając niezwykle szczerego i emocjonalnego wywiadu Rexowi Hoggardowi z Golf Channel. Przyznał, że diagnozę PTSD otrzymał około rok wcześniej, a ukrywanie jej było bardzo wyczerpujące. - Nie mogłem już dłużej marnować energii na udawanie. Ukrywanie tego wszystkiego było wyczerpujące. Czułem się, jakbym umierał w środku, jakbym żył w wielkim kłamstwie, mówiąc wszystkim, że wszystko jest w porządku, podczas gdy mój świat się rozpadał - wyznał, co okazało się oczyszczające i stało się przełomowe w procesie niezwykłego powrotu. - Diagnoza PTSD była dla mnie szokiem, bo zawsze uważałem się za twardziela. Ale kiedy w końcu to zaakceptowałem i o tym powiedziałem, poczułem, jakby z moich pleców spadło tysiąc funtów. Dopiero wtedy mogłem znowu zacząć wygrywać - powiedział Woodland, a jego triumf w Houston był celebrowany przez cały świat sportu, jako zwycięstwo ducha nad chorobą.

Teksańskie klimaty

W tym tygodniu PGA Tour pozostaje w Teksasie, przenosząc się na pole The Oaks na TPC San Antonio. Obrońcą tytułu w turnieju Valero Texas Open będzie niewątpliwy ulubieniec Niepoważnego Podcastu Golfowego - Brian Harman. Gary Woodland odpoczywa po emocjonującym tygodniu. Transmisje z komentarzem Jacka Persona w Eurosporcie 2.

Kasia Nieciak



Fot. Texas Children's Houston Open

Żona pomogła mu przejść przez najtrudniejsze chwile.

Sport d3a9d17a6e